

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:

rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 3 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamny) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadawane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. przyw. wiadomości po i kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwaca się.

Po czeskich wyborach.

Minęły czasy, kiedy walki wyborcze w Czechach miały przeważnie narodowy charakter. Walczono wówczas w mieszanych pod względem narodowym okręgach wyborczych o wybór Czecha albo Niemca, walczono nieraz ze skutkiem, wydzierając sobie wzajemnie jeden lub drugi okręg wyborczy.

Od pewnego czasu stosunki się ustaliły, organizacja polityczna u obu narodowości tak się wydoskonaliła, że musiałyby zająć jakieś bardzo znaczne zmiany we wzajemnym stosunku sił ekonomicznych i społecznych obu narodowości w pewnych okręgach, ażeby o takim wydzieraniu sobie mandatów mogła być mowa. Stan posiadania narodowy pozostaje przy wyborach nienaruszony. Natomiast wre walka wyborcza i coraz zaciętsza, pomiędzy poszczególnymi odcieniami narodowych obozów.

To też i w obecnych wyborach do Sejmu czeskiego stosunek wybranych w pierwszym dniu z gmin wiejskich nie zmienił się wcale pod względem narodowym. Natomiast zaszły poważne zmiany wewnątrz reprezentacji czeskiej zarówno, jak i niemieckiej. A wspólnym znamię tych zmian jest: porażka tych stronnictw, które dotychczas zajmowały stanowiska kierownicze, a zwycięstwo stronnictw nowych, radykalnych.

Po stronie czeskiej największa jest klęska stronnictwa młodoczeskiego. Miało ono z gmin wiejskich dotychczas 44 mandaty, a przy obecnych wyborach odzyskało z tego tylko 20 — tak, że straciło 24! Największy zaś wzrost wykazują radykalni agrariusze czescy, którzy mieli 4 posłów, a zdobyli 16 — mają zatem obecnie 4 razy tyle, co w poprzednim Sejmie.

Podobny jest wynik po stronie niemieckiej. Stronnictwo postępowe z 18 spadło na 3 — straciło zatem 15 — ludowcy mieli 6, zdobyli 3 mandaty — stracili zatem trzech, czyli połowę. Natomiast partya wszechniemiecka, Wolfa i Schoenerera, z czterech podskoczyła na 11. Inne drobne partye niemieckie wykazują małe zmiany.

Nie jest to jeszcze wynik ostateczny z tej kury — w kilkunastu okręgach ma się odbyć wybór uzupełniający z powodu, że pierwsze głosowanie nie dało tam absolutnej większości. Ale to drugie głosowanie nie zmieni ogólnego wyniku dnia pierwszego, albo zmieni go tylko bardzo nieznacznie. Pozostaje fakt, że Młodoczesi, którzy niegdyś z takim zapalem i ze skutkiem wysadzili z siodła Staroczechów, doznają obecnie tego samego losu. Dla radykalów czeskich stronnictwo młodoczeskie pod względem narodowym i prawnopństwowym, jest nie dość jeszcze szczere i stanowcze — tak samo, jak dla „wszech-

niemców“ nie dość jeszcze niemieckimi są stronnictwa postępowe i ludowe.

* * *

Wobec zbliżającej się Rady państwa samonarzucą się pytanie, jaki wpływ wywrze ten wynik wyborów na dalsze obrady i prace parlamentu, za ledwie sztucznymi środkami dra Koerbera przy życiu utrzymanego? Trudno jeszcze w tej chwili coś stanowczego o tem powiedzieć. Obawiać się jednak można, że wpływ ten będzie niepomyślny. Zarówno czescy, jak i niemieccy posłowie łatwo mogą uleść pokusie schlebiania tym radykalniejszym pod względem narodowym prądom, jakie się w Czechach przy wyborach do sejmu objawiły. W takim zaś razie parlament, dla którego spór narodowy czesko-niemiecki już od dłuższego czasu jest osią, około której cała polityka się obraca — może łatwo paść ofiarą tego wzrastającego po niemieckiej i czeskiej stronie narodowego radykalizmu. Z jednej strony czeskie prawo państwowe — z drugiej hasło germanizacji i najściślej z cesarstwem niemieckim zespolenia Austrii — to są hasła, które rzucono do parlamentu, tem bardziej mogą działać w sposób utrudniający wszelką jego pracę, że radykalizm, narzucany przez wyborców, odnosi się nie tylko do celów, ale i do środków działania.

Obie strony doświadczyły już tego, że sposób walki, praktykowany w parlamencie napróżd przez Czechów, a potem przez Niemców, daje chwilowy sukces. Obie strony przekonały się przy sejmowych wyborach, że stronnictwa, miarkujące się w użyciu tych środków, narażają się na klęski, a przynajmniej porażki przy wyborach. Więc też bynajmniej nie jest rzeczą wykluczoną, że ponownie nie puszczą się na tory, dla każdego a szczególnie dla austriackiego parlamentaryzmu bardzo niebezpieczne.

* * *

Rząd tymczasem, zanim stanie wobec tych niebezpieczeństw, zajmuje się z pewną flegmą krokami przygotowawczymi do wdrożenia wykonania uchwalonych przez Radę państwa inwestycji na drogi wodne. Podobno już są gotowi kandydaci do przyszłej Rady dróg wodnych, mającej współdziałać przy wykonaniu kanałów. Z Galicji mają być do tej Rady mianowani trzech galicyjskich członków wodnej komisji Rady państwa: dr. Rapoport, dr. Kolischer i p. Merunowicz Teofil. Resztę członków ma wybrać Wydział krajowy. Z innych krajów są także wybrani członkowie komisji: Chiari, Menger, Kaftan, Schreiner i Sileny. Zdaje się, że ta lista nie jest kompletna i obejmuje tylko tych członków przyszłej Rady dróg wodnych, którzy z kół parlamentarnych mają być powołani. Bo przecież trudno przypuszczać, żeby rząd powołał do tej Rady tylko jednego

technika, czeskiego posła Kaftana. Dla tego wiadomość powyższą podajemy z zastrzeżeniem.

Z ziem polskich.

(Polskie wieści. — Nauczyciele na usługach hakaty. — Germanizacja w kościele. — Teatr germanizacyjny. — Procesy prasowe. — Ś. p. ks. dr. Jan Respądek. — Zniesienie general-gubernatorstw: wileńskiego i kijowskiego).

— Jednym z najważniejszych środków obrony, jakich niewiele, niestety, posiadają bracia nasi w zaborze pruskim przeciw nawale germanizacyjnej, są wiece i trzeba przyznać, że środka tego nie zaniebują Polacy zarówno w Poznańskim, jak na Górnym Śląsku, a nawet na obczyźnie, na ziemi czysto niemieckiej, gdzie hakata z równą, a może i większą jeszcze zaciętością rozszerza swe zagony. Taki właśnie wiec odbył się w niedzielę w Mengede (w Westfalii) staraniem „Związku Polaków“. Jak zwykle, tak i tam omawiano położenie Polaków na obczyźnie pod względem religijnym, narodowym i materialnym. Mówcy, którzy głos zabierali, nawoływali do wytrwania w pracy nad zachowaniem wiary św. i języka dla siebie i dzieci, nawoływali do trzeźwości i oszczędności i wzajemnego popierania się. Poruszono też stosunek Polaków do Niemców katolików i żalono się, że *Germania* tak daleko w swej nienawiści ku Polakom się posunęła, iż nazwała ich „mniejwartościowymi katolikami“, przeciw czemu energicznie zaprotestowano. Rozdawszy elementarzę, zakończono wiec pieśnią „Serdeczna Matko“.

W najbliższą niedzielę d. 13 bm. odbędzie się wiec polski w Raciborzu na Górnym Śląsku.

Rozumie się samo przez się, iż urządzenie takich wieców natrafia na nadzwyczajne trudności, stawiane ze strony niemieckiej. Oto, co, w tej mierze pisze *Dziennik Śląski*:

„Nie tylko trudno o sale, ale i trudno o zwołującego na miejscu, któryby niezbędne drobne przygotowania poczynił, a nawet trudno o ławników, na których w naszych stosunkach można zaprosić tylko ludzi zupełnie niezależnych.“

Wiadomo, że policja okroiła oberżyskie w Zaborzu zaraz po wiecu koncesyę.

Teraz donoszą nam, że trzech robotników, którzy byli na wiecu w Zaborzu ławnikami, miało przesłuchać przed urzędnikami fiskalnej kopalni Królowej Ludwiki. Ci ich się pytali, kto zwołał wiec i t. d. W końcu musieli protokół podpisać, że już na żadne zebranie, jakiegokolwiek nie pójdą, a w przeciwnym razie zostaną z pracy wydalen. Jednemu z nich powiedział urzędnik, że może iść do Piechły po chleb.

Tak wygląda dziś wolność obywatelska robotników na Górnym Śląsku!

Na str. 9 tygodnik finansowo-handlowy: „Przegląd giełdowy“, „Nieco o reklamie“, „Popieranie swojskiego przemysłu“.

Na str. 10 korespondencya wiedeńska „Zarzut plagiatu“.

Fejleton: „Niezrównane przygody Hansa Pfaalla“ (ciąg dalszy).

Z teki obserwatora.

(Kronika tygodniowa).

II.

Wylano łez dużo... wylano łez dużo...

Jeśli to nawet nie były te gorzko-słone łzy, które prawdziwy ból wyciska — jeśli to była tylko figura retoryczna, którą się z bardzo suchymi oczyma w życiu aplikuje — jeśli to był tylko konwenans pożegnania — to zawsze wylano łez dużo, żegnając ekscelencyę Bobrzyńskiego.

Ale nie z jednego źródła płynęły te łzy pożegnania. Jedni płakali, a może tylko udawali, że płaczą dlatego, iż ekscelencya ster spraw szkolnych opuszcza — podczas gdy drudzy, mając litość nad szkołami, płakali z żalu, że ekscelencya tak późno to czyni...

Których łez było więcej?

Sumienny sprawozdawca, zwłaszcza taki, który nie zna się na maskach żalu, nie zdoła tego obliczyć. To jednak pewna, że atramentem i żywym sło-

wem płakano dużo, i że ma to dla dziejów być barometrem, iż nie lada kto zmienił stanowisko.

Może jednak trafi się ciekawy historyk, który nie z mów pożegnalnych osądzi Bobrzyńskiego i jego działanie. Może się trafi psycholog, który głębszym spojrzeniem ogarnie urzędnika i człowieka, a ten pewnie zrozumie i wypowie tajemnicę, dlaczego twory mozolnej pracy i niecodziennej duszy jego były rzeczą martwą, która już dziś jak piasek na pustyni się rozsypuje...

Kto przy kreśleniu dziejów narodowych nie umiał zejść w głąb serca narodu, aż na dno jego natury — kto nie umiał pokochać zarówno wad i zalet Polski i snopami światła oświecić je na właściwym gruncie — kto tylko umiał znaleźć zimne potępienie i z żelazną logiką wyciągnąć twarde aksjomaty i przestrogi — ten, wszedłszy w życie praktyczne, nie był w stanie ogrzać, zapalić i w przygotowaną ciepłą rolę rzucić ziarna, zdolne do wydania obfitego plonu.

W Polsce nie może być inaczej tylko tak, jak przez wieki bywało. Zmieniły się cele i środki, lecz metoda tkwi głęboko w naturze narodu: kto za serce nie weźmie, ten nie nie działa. Największe wysilenie bez serca, ciepła i zapału będą rzeczą martwą, bezpłodną i ślad po nich nie zostanie.

Taki los spotkał też całą, wielkimi oczekiwaniem wyprzedzoną akcyę Bobrzyńskiego.

Od „Teki Stańczyka“ żyjemy w epoce, (a może, dzięki Bogu, jużemy przeżyli tę epokę!) w której siłę rządu, powagę woli rządzącej, karność narodową, posłuch bezwzględny, poskromienie krytyki

i warcholstwa, postawiono na czele dążeń narodowych. W danych warunkach mógł to być program rozumny, ale wymagający ludzi wielkiej miary, li czących się z naturą społeczeństwa i patrzących głęboko w potrzeby narodu.

Czy ich szkoła Stańczyków wydała?

Zimno się robi, skoro się rozejrzymy po tych, co ten program wcielają i wcielali.

Mówiąc o sile i powadze, dbali ci mali hetmanowie najtroskliwiej o to, ażeby przede wszystkim w osobach swoich skupić blask i dostojęństwo, sztywność, niedostępność i chłód urzędowy. Deak w kożusku i z fajką w zębach — Deak, gardzący wszelkimi tytułami i dostojęstwami dworskimi, ażeby móżdż zachować całą niezawisłość — mógł być dla nich tylko śmiesznym typem — Kościuszko w sukmanie szalonym entuzyastą. Apel do serca, do zapału, do poczucia obowiązku patriotycznego — uważali za markę zbyt wytartą. Rozkaz bez motywów, ślepy posłuch, regulamin i dyscyplinarka, albo nagroda brzęcząca, poprawiająca byt materialny — oto jedyne zrozumiałe dla nich sprężyny, które imnie-mali odrodzić rozprzężone społeczeństwo.

Mogło się to zrobić tymi środkami może gdzieindziej, tylko nie w Polsce. Gdy poczęto zapalać tłum i wyśmiewać, zamiast kierować go na właściwe tory — gdy zamiast apelu do dobrowolnego spełniania obowiązków w imię patriotyzmu — zażądano martwego posłuchu i ścigano wszelką samodzielność, objawiającą się w krytyce — pękła moralna siła narodu. Nieokielzane dusze wyłamywały się, przyskły bokami, cofały się w zacisze swych myśli, zdala od życia publicznego, bo przeciw metodzie buntowała

— W Wolsztynie odbywało się w ubiegłym tygodniu walne zebranie prowincjonalnego związku symultannego nauczycieli. Wygłoszono tam wiele odczytów i mów. Między innymi przemawiał też radca rejencyjny i szkolny, p. Waschof. Oto jeden ustęp z jego mowy:

„Panowie wiecie, że królewska rejecja usiłuje tu zaszczepić niemieckość, niemiecki język, niemieckie usposobienie i niemieckie obyczaje. W tym celu potrzebuje pomocy ze strony wszystkich, mianowicie urzędników; a szkoła niepoślednio zajmuje tu miejsce. Nauczyciel naucza dziecko, a ta nauka ma znaczenie na całe jego życie. Dlatego słusznym jest, aby nauczyciel, ucząc młodzież, miał przyszłość. Ponieważ stanowi nauczycielskiemu i Towarzystwu nauczycieli tak ważną przypada rola, przeto jest naszym życzeniem, aby żywiły, które nie należą jeszcze do Towarzystwa, do niego przystąpiły, bez względu na stosunki narodowościowe i wyznaniowe“.

Następny mówca p. Jerke z Wolsztyna, domagał się zupełnego usunięcia języka polskiego ze szkoły, także z nauki religii w najniższym (!) oddziale. Zebrani za to darzyli go oklaski. P. Jerke występował przeciwko polskiej agitacji, która, jego zdaniem, coraz śmielej poczęła występować wskutek chwiejności(?) rządu w sprawie języka polskiego w szkole. Domagał się zakładania ochronek, w którychby już najmniejsze dzieci polskie uczyły się mówić po niemiecku. Szkołę symultanną uważa za jedyną odpowiednią w Księstwie Poznańskim. Hasłem w szkole ma być: Niemcem być aż do szpiku kości. W dyskusji nad tym referatem p. Günther z Kępna zarzucił mówcy, że wmieszał politykę do swych wywodów i przez to wykroczył przeciw ustawom Towarzystwa. Przewodniczący zebrania, p. rektor Driesner z Poznania, broniąc referenta, uznaje ten zarzut za niesłuszny. Pan Schleiff z Poznania twierdził, że katolickie szkoły w Księstwie są jeszcze wielokrotnie polskimi szkołami, a jeżeli niemiecko-katolickie dzieci w szkole ocalą swą narodowość, to utracą ją w polskim kościele.

— Z Biskupca, w Prusach Zachodnich, piszą do *Gazety Gdańskiej*: W ubiegłą niedzielę odbył się w naszym kościele odpust poświęcenia kościoła. Od czasu konsekracji tutejszego kościoła odbywa się co roku wspaniały odpust i dotychczas zawsze podczas tego odpustu na głównym nabożeństwie było kazanie polskie, bo Niemców-katolików nie ma tylu, co w trojaku fenigów! Niestety, tym razem podczas wspomnianego odpustu, było kazanie niemieckie. To też lud zaczął szemrać i wyszedł z kościoła.

— Wczoraj odbyło się w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku pierwsze przedstawienie teatru, założonego wyłącznie w celach germanizacyjnych. Odegrana została sztuka Wicherta: „Im Feinde's Land“. Na to przedstawienie przybyli: naczelny prezes Śląska, książę Hatzfeld z Wrocławia z radcą rejencji Schimmelfenigiem i prezes rejencji Holtz z Opola z asesorem Küsterem, który się szczególnie opiekuje teatrami, zabawami, wieczorkami i bibliotekami germanizacyjnymi.

— W Toruniu przed izbą karną stawał onegdaj odpowiedzialny redaktor *Gaz. Tor.* o obrazę sędziów

pruskich i obrazę radcy szkolnego Langego. Pierwszą sprawę odroczone, w drugiej oskarżonego uwolniono, mimo, że prokurator wniosł o więzienie.

— W czwartek zeszły wieczorem zmarł senior duchowieństwa wielkopolskiego ś. p. ks. Respadek, proboszcz poniecki, jubilat, dawniejszy profesor seminarium poznańskiego, długoletni poseł do Sejmu pruskiego z okręgu leszczyńskiego. Zmarły pochodził ze Śląska, był wielkim patriotą, świetnym mówcą, wymownym kaznodzieją, głębokim myślicielem i znakomitym znawcą dziejów ojczystych. Ś. p. ks. Respadek zmarł w przeddzień półwiekowego jubileuszu duszpasterstwa, przeżywszy lat 84. Cześć pamięci zacnego kapłana-patrioty!

— Z powodu nominacji nowego dowodzącego wojskami okręgu wileńskiego — o czym donieśliśmy onegdaj — *Birż. Wiedom.* piszą:

„Dokonana została nominacja wojskowa, która w innym czasie nie zwróciłaby na siebie większej uwagi społeczeństwa i nie miałaby tak doniosłego pod względem państwowym znaczenia symptomatycznego. Generał piechoty Gurezyn został mianowany dowodzącym wojskami wileńskiego okręgu wojskowego. Jak wiadomo, stanowisko to połączone było dotąd z bardziej jeszcze odpowiedzialnym i wysokim: generał-gubernatora wileńskiego.

„Po śmierci generała Trockiego nie mianowano nawet tymczasowego jego następcy i stanowisko to było opróżnione. W społeczeństwie i prasie uparcie utrzymywały się pogłoski, że generał Trocki był ostatnim generał-gubernatorem wileńskim i że urząd ten będzie zniesiony, położenie bowiem kraju Północno-zachodniego dawno już nie wywołuje konieczności mianowania wyższych urzędników administracyjnych z nadzwyczajnymi pełnomocnictwami.

„Mianowanie dowodzącym wojskami wybitnego generała broni, jednego z bohaterów wojny rosyjsko-tureckiej, dowodzi jasno, iż rząd pragnie podtrzymać na dawnej wysokości wojskowego ducha oddziałów, stojących w kraju i równocześnie nie pozostawia miejsca wątpliwości, że nowy dowodzący wojskami i nadal całą swą działalność energiczną skieruje wyłącznie ku bojowej gotowości wojsk.

„Z drugiej strony mianowanie tylko dowodzącego wojskami wzmacnia rozpowszechniony pogląd, że w Rosji faktycznie ubyłoby jedno generał-gubernatorstwo.

„Minowoli nasuwa się myśl, że w dalszym ciągu przyjdzie kolej na zniesienie generał-gubernatorstwa kijowskiego, gubernie bowiem południowo-zachodnie, wchodzące w skład jego, w istocie niczem się ze stanowiska czysto państwowego nie różnią od gubernij kraju Północno-zachodniego“.

W tej samej sprawie otrzymuje *Kurier Pozn.* następującą informację z Wilna:

Opróżniona od maja r. b. posada generał-gubernatora wileńskiego, zostanie wkrótce obsadzona, atoli nastąpi podział generał-gubernatorstwa na dwa urzędy: cywilny i wojskowy. Gubernatorem wojskowym mianowany zostanie generał piechoty Hurezyn, uchodzący za jednego z najzdolniejszych taktyków i strategików rosyjskich. Zarząd cywilny obejmie generał-lejtnant Wahl.

Przegląd polityczny.

(k. s.) Tym razem zacznę od plotek, które wypuszczone w kilku punktach Europy na kilka tematów, zrobiły w świecie politycznym kilkugodzinną sensację, poczem je unieczystwiono. Więcej najprzód paryska *Rappel* „dowiedziała się“ z wiedeńskich kół dyplomatycznych, że zamierzona jest — rewizja berlińskiego traktatu z 1879 r.; jedno z pism berlińskich doniosło, że poseł berliński w Konstantynopolu postawił Porcie ostre ultimatum w sprawie rzezi ormiańskiej, a równocześnie *Köln. Ztg.* oznajmiła światu, że w Konstantynopolu mają się odbyć konferencje tamtejszych dyplomatów europejskich w sprawie uporządkowania stosunków w tureckich prowincjach.

Tyle zdemaskowani już plotkarze, których charakteryzuje wspólność osi, około której obraca się ich mniej lub więcej dowcipna i aktualna fantazja. Widzimy, że osią tą jest Turcja, której najrozmaitsze przypadłości pokomplikowały się dzisiaj tak bardzo, że Europa ma rację, jeżeli odbywa nad nią bardzo gruntowne konsylium. Zresztą w chwili obecnej wszędzie panuje względny spokój dyplomatyczny. Na dalekim Wschodzie ułożono się już jako tako, Rosya weźmie sobie Mandżuryę, albo nie weźmie — jak jej się podoba, Anglicy zdobędą ostatecznie Transvaal, albo nie zdobędą — jak im się uda. W ogóle cisza. Ale właśnie w tej ciszy jęki chorego człowieka nad Bosforem rozlegają się coraz donośniej i bardziej niepokojąco...

A już to tego pacjenta otacza Europa taką pieczołowitością, że potrzeba, aby tylko stęknął głośniejsze, a ze wszech stron zbiegną się lekarze i zaczynają radzić — czy ratować, czy operować. A rady te są tembardziej ważne i niebezpieczne, że sami lekarze mogą się między sobą pokłócić...

Teraz właśnie wynikła taka mała różnica zdań w sprawie drogocennej bóleczki nad Perską Zatoką. Anglia opatrywała ją już od dawna, a chcąc zapewne ułatwić następcy proroka trzymanie w należytych ryzach niesfornych szeików arabskich, uzbroiła kilku z tych ostatnich w — dalekonośne armaty...

Jakie były dalsze zabiegi Anglii w tym względzie i do czego doprowadziły — czytelnik wie już z poprzednich przeglądów. Dzisiaj więc dodam tylko kilka charakterystycznych szczegółów z przebiegu narad, które się w tej sprawie toczą.

Otóż Rosya oświadczyła kategorycznie, że ona jedynie może i powinna się podjąć zajęcia Koweitu. *Birżewyja Wiedomosti* udowadniają to w ten sposób: Formalną stronę angielsko-tureckiego zafargu stanowi kwestya, czy szeik Mobarek miał prawo odstąpić Anglii Koweit, czy nie, i czy rząd turecki może obowiązywać układ, który przyszedł do skutku między jego wasalem a angielską dyplomacją. W rzeczywistości jednak sprawa ta jest bardziej skomplikowana, a rozstrzygające słowo ma w niej wypowiedzieć nie Anglia, nie Niemcy ani Turcja, ale Rosya, której flota handlowa utrzymuje regularną komunikację między portami Perskiej zatoki. Nie na to bowiem włożyła Rosya w ostatnich latach olbrzymie kapitały w ekonomiczne odrodzenie Persyi, nie na to

się w nich natura. Pozostały na froncie małe dusze, ciasne mózgi, oschłe serca, gotowe do pochlebstwa i hypokryzji, do denuncjacji i fortytowania własnych interesów.

I rzecz na pozór dziwna, a przecież w Polsce tak naturalna. Tam, gdzie mógł się moralną wytworzyć apel do poczucia obowiązków i postawić na straży godność osobistą — tam okazała się wprost niedostateczną siła, oparta na nieufności, przepisie i nadzorze. Nadżycie zaufania, nieróbstwo, niedbalstwo, kradzieże stały się gęstsze, bo w imię rzekomego „rządu moralnego“, obrzucono wzgardą hamulec moralny. Wielkości ducha zabrakło u góry, więc małe dusze skarłowaciały jeszcze bardziej i w troskach o własne interesa rozplynął się interes kraju...

Ten sam ponury półcień przyćmiewa także w szkolnictwie dziesięcioletnią działalność Bobrzyńskiego. To wspólna smuga stańczykowskiego „odrodzenia“.

Skoro wszystko oparto na cyfrze, a nie na zapale — więc na wierzchu wysuwa się wieczny lament o cyfrę placy, a nie gorące przejęcie się misją nauczania dla dobra ojczyzny — skoro cały skutek uczyniono zawistnym od policyjnego niemal dozoru, regulaminu i dyscyplinarnego przepisu — więc poza okiem dozoru braknie godności osobistej i nie odczuwa się w sobie samym ani chęci, ani zapалу do gorliwej pracy. W zbyt wyłącznych kierunkach fachowych, tracących łączność z życiem i jego potrzebami, opanowywała szkolnictwo coraz większa skostniałość — i co za tem idzie, pojawiały się od czasu do czasu tak wybujałe ekscentryczności, tak dyamentalnie przeciwne nakładanym więzom i tak urągające całemu systemowi — że strach przejmował: dokąd idziemy?

Ślomiasty ogień, błaga ulatująca z wichrami, zostawia w duszach pustkę — ale zimny roz-

sadek, kosztujący w oschle systematy, sieje w sercu śmierć.

To musi się zerwać — musi być inaczej! A samo zeganie przewidywanego reformatora naszej edukacji mówi już dużo. Spłacano wdzięczność taką monetą, jaką dług był zaciągnięty — monetą zimnych komplementów, oficjalnej weneracji, a na dnie duszy wielką hipokryzją...

Zapał — ten zapał, który „tworzy cuda, a nie jest tylko wybuchem dzikiego temperamentu, przebiega się dziś inaczej. Nie są to już ostre hasła bojowe, wybuchy różnic rasowych, walka stanów. Mogą takie wybuchy wywierać jeszcze chwilowe wrażenie, lecz nie czuć pod nimi pulsującego życia.

W życiu społecznym, w różnicy praw, w jeszcze większej ich wykonywaniu i praktykowaniu, potworzyły się przedziały, czasem przepaście. Co raz więcej tych, co przepaście jeszcze rozszerzają, co raz mniej tych, co po nad nie rzucają mosty.

Żyjemy w epoce dzielenia. Ale przecież to nie może być ostatniem słowem. Nagromadziło się tyle krzywd, tyle żalu — nie dziw, że coraz częściej słyszy się płomienne słowa, z których bije bunt, krzyczy rozpacz, zgrzyta zatrać i śmierć.

Bywa w nich straszna prawda. Ale bywa i sztuka. Są specjaliści od grania na tej strunie, którzy wiedzą, że coraz więcej tych, co to chętnie słuchają. Są tacy, którzy — z tego zrobili sobie rzemiosło. Więc hipnotyzują. Mogą podpalić, wysadzić w powietrze. Co potem?...

W wymowie tych mistrzów samej negacji, jak w literaturze dekadencej, jest bardzo wykwinny, artystyczny wyraz negacji, rozpacz, która się iskrzy dopóty, dopóki się sama nie spali.

Co z niej przyjdzie narodowi?

Ale widziałem żywy zapał, który miał w sobie szersze i głębsze tony, choć to nie mistrz słowa, który go pobudził. Był to zapał tej chwili, gdy Bojko dziękował wyborcom lwowskim za wybór.

Nie było tam wielkiej sztuki, choć była grzeszna, chłopska dyplomacja — ale brzmiał z głębi ton prawdy i nadziei i życia, jak opar, buchający z świeżo rozoranej roli.

To wychodzi żywiołowo i ciągnie żywiołowo ku sobie — to musi płodzić ducha i siłę w narodzie, bo jest dodatnie i wypływa z miłości.

To też jak fałszywy ton na cymbałach Jankla, brzmia mi w uszach wykrzykiwane i wypisywane niektóre komentarze, którymi znowu małe dusze, ciasne mózgi i jeszcze ciasniejsze serca chcą tego chłopca narodowi prezentować.

Zkąd biorą sobie prawo, do rozumu i miłości jego dolewać sekiarskiej chytryści?

Tego tonu sekiarskiego nie ma wcale u Bojki, gdzie rozumny chłop, chłop — Polak.

Że płyną z niego tony prawdy, z głębi ducha narodowego czerpane, to poświadcza żywiołowy zapał, który słowom jego towarzyszył.

Dobrze więc, że mówi sam — jest w nim cała prawda, co pali i spali to, co zgorzeć winno — ale to ogień, co przetopi, co spoi to, co przekuć trzeba w jedno żelazo, w jedną stal, — pług czy broń jutra. Są inne ognie, po których tylko dym i popiół.

Oczyszczam tedy zapał z greckich fajerwerków i z dymów samej nienawiści — zostaje przy żywiołowym zapale polskiego chłopca, który najżywiej dziś niesie przez kraj echa — i ukazuje go stańczykom.

Może w nim znajdują ocknienie, a spojrzawszy po za siebie i przed siebie, porzucą dalszą robotę zabijania dusz w imię fałszywej teorii moralnego rządu.

Cef.

Bluzki, Halki, Chustki Himalaja, Konfekcyę dzieciinną



poleca
najtaniej

MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, Hotel George'a.

pracowała dyplomacya rosyjska z takim trudem koło uwolnienia zachodniego Iranu od jarzma angielskiego, ażeby teraz flocie angielskiej zabezpieczyć spokojne posiadanie w zatoce Perskiej najważniejszego strategicznego punktu. Rosya bowiem rozbudując nowe życie w zamarłej do niedawna Persyi, wydobywając w niej moralne i ekonomiczne elementa, położyła raz na zawsze koniec wszelkiej gadaninie, o jakichś sferach wpływów i o tem, że Rosyi należy się protektorat nad północną a Anglii nad południową Persyą. Nie, nie z podziałów. Rosya nie uznaje w Persyi żadnego podziału na sfery. Ona bowiem ma wszelkie prawo, aby rozciągnąć swą potężną opiekę nad całym tym przez siebie wskrzeszonym krajem, nie wyjmując wód, które jego południowe oplukują granice.

Ot i ostatnie słowo. Nie należy wątpić, że się ono wyrwało z ust petersburskiej dyplomacyi, bo w Rosyi w takich sprawach, jak kwestya Koweitu, ministrowie nie znoszą wymiany zdań w prasie. Tam piszą po ukazu...

Także i Francya, która zaczyna się już niecierpliwie kręcić dyplomacyi tureckiej w sprawie Lorańda, nie ma bynajmniej zamiaru patrzeć na Koweit przez palce, tembardziej, że własne jej obraunki z Turcyą mogą znaczenie jej na Bałkanach na wielki szwank narazić.

Niemcy ze swej strony dają zupełnie wyraźnie do zrozumienia, że wprawdzie o Koweit nie myślą się ubiegać, ale nie dopuszczają, aby się tam rozpłynęli Anglicy, bo w takim razie kolej bagdacka, budowana jako rezerwa na wypadek zamknięcia kanału Suezkiego, utraciłaby wszelkie znaczenie.

Mimo to jednak słyszy się ciągle o nowych krążownikach angielskich, które ze wszystkich okolic Indyjskiego Oceanu gromadzą się w Zatoce Perskiej. Czy Anglia zechce naprawdę rozprawić się z batalionami tureckimi, stojącymi obecnie pod Koweitem, nie można odgadnąć. Zdaje się jednak, że ze strony angielskiej są to tylko płocho „demonstracye“, ponieważ rzeczywista ozięna rozprawa wznicięby mogła pożar, w którym kasztany angielskie na nic by się popaliły.

Żądania, które Delcassé postawił Turcyi, kumulują się o bok wynagrodzeń pieniężnych w następujących punktach: Poseł francuski ma wrócić do Konstantynopola pod ochroną pancernika; Porta winna powitać strzałami armatniami flagę francuską, skoro zawiśnie na drzewcu francuskiej ambasady; sprawa zakładania szkół francuskich w Palestynie ma być rozstrzygnięta w myśl życzeń Francyi.

Według *Independance Belge* oświadczył Delcassé, że na wypadek niespełnienia przez Portę tych życzeń, flota francuska odpłynie na Lewant.

Nadzwyczajna sesja parlamentu belgijskiego, która rozpoczęła się onegdaj w Brukseli, jest poświęcona wyłącznie wypracowanemu przez ministerstwo De Smet projektowi reformy armii. Projekt ten powiększa bardzo znacznie siły wojenne Belgii, pozostawiając jednak na boku obowiązek służby wojskowej, tak, że sprawa ta, nie załatwiona obecnie, będzie długo jeszcze wpływała na wierzach przy lada sposobności.

W Moskwie umarł w tych dniach senator Abasa, który za czasów Aleksandra II. wypracował ra-

zem z hr. Loris-Melikowem plan wprowadzenia konstytucyi w Rosyi. W czasach tych odegrał zmarły bardzo ważną rolę, odznaczając się wszędzie wielkim liberalizmem i postępowością. Stojąc na czele komitetu cenzury, dawał prasie rosyjskiej bardzo daleko idące wolności w krytyce i omawianiu kwestyj politycznych i socyalnych. W roku 1880 powołał go Loris-Melikow do najwyższej komisji, której poruczono wypracowanie konstytucyi, podpisanej, jak wiadomo — przez Aleksandra II. na kilka godzin przed śmiercią 13 marca 1881. Kiedy 27 marca projekt tej konstytucyi przyszedł na Radę państwa i reakcyoniści pod przewodnictwem Pobiedonoscewa wyrwali go po prostu carowi z rąk, — Abasa wraz z Loris Melikowem usunął się od życia politycznego. Zmarły pozostawił bardzo cenny pamiątnik z tej tak ważnej chwili w historii Rosyi. Ale pamiątnik ten nie prędko, zdaje się, ujrzy światło dzienne, bo wnuk cara oswobodziciela nie myśli wyrzekać się reakcyjnych ideałów Pobiedonoscewa.

Nieszczęśliwa ręka.

Kraków, 8. października.

Nawet najracjonalniejsi ludzie mają swoje przesady. Między przemysłowcami jest bardzo rozpowszechnione mniemanie, że nie wystarczy pieniądź, rozum i zapobiegliwość — potrzeba jeszcze „szczęśliwej ręki“, aby się wiodło.

Ale jak są szczęśliwe ręce, tak są i nieszczęśliwe, które potrzebują się tylko zbliżyć, a już zacięją na przedsiębiorstwie i wśród najlepszych chęci stają się jego grabarzami.

Do takich nieszczęśliwych rąk w przemyśle należy, niestety, Bank krajowy. Pieniądz jego nie przynosi błogosławieństwa przedsiębiorstwom przemysłowym w Galicyi — tak dalece, że niepowodzenia Banku stają się już przysłowiowe.

Mamy znowu świeże dwa przykłady tej nieszczęśliwej ręki. Przedsiębiorstwo tutejsze wyrobów stolarskich i posadzek pod firmą Stryjeńskiego, które w ostatnich czasach przedzierzgnęło się na fabrykę tanich narzędzi rolniczych dla włościan, postanowiło likwidować. Stało ono pierwotnie dwoma ludźmi, w swoim kierunku fachowymi, t. j. p. Tadeuszem Stryjeńskim, który jako architekt zyskał sobie wielki rozgłos i p. Romanem Muranyi, stolarzem z zawodu. Izdawało się, że nie może być nic zdrowszego. Wtem dał się p. Stryjeński uwieść pokusie, aby przedsiębiorstwo rozszerzyć — wskutek czego nastąpił rozbrat z p. Muranyi, a do spółki wszedł Bank krajowy ze znacznym kapitałem. I wnet nastąpiły niepowodzenia. Pomimo funduszy Banku krajowego, musi dziś spółka likwidować — podczas gdy p. R. Muranyi wyłączawszy się, prowadzi stolarnię parową na Grzegórkach i bez pieniędzy Banku krajowego wcale dobrze mu idzie.

Drugą klęską w zakresie przemysłu krajowego jest zadecydowana już likwidacya akcyjnej garbarni w Rzeszowie. Borykano się tam z początku. Lecz gdy Bank krajowy przystąpił ze znacznym kapitałem — zdawało się,

— Jak to dobrze, że pana spotkałam — odezwała się, podając mi rękę — układamy wycieczkę. Prawda, że pan nam pomoże?

— Czy tak bardzo paniom na mnie zależy? — pytałem chłodno.

— Mam panu o tem mówić? Pan sam wie najlepiej.

Uśmiechnąłem się skeptycznie. W tem różni się od innych panien, myślałem w duchu, że umiejętnie ceniuje swoje wady. Ale na pytania odpowiada tak samo, jak inne, nie wprost, tylko macaniem wody.

— Nie przypominam sobie — odpowiedziałam głośno — tak dokładnie, jak i czem zasłużyłem na łaskę podobną. Ale to rzeczą pań jest myśleć o przeszłości. My mężczyźni musimy patrzeć w jutro — dodałem z umyślnym patosem.

Rzuciła na mnie niespokojnym wzrokiem. Nie już więcej nie mówiła. Szliśmy tak chwilę.

— Pani dąży na wykłady? — zapytałem.

— Tak. Ale wyszłam trochę zawczasem. Wrócę po Helkę. Panu pewnie się śpieszy.

Chciała się mnie pozbyć.

— Jeżeli pani pozwoli, będę pani towarzyszył — ukłulem ją zbytnim zwrotem grzeczności. Nie chciałem się z nią żegnać. Postanowiłem wyzyskać sposobność. Zły byłem tylko, że ona, która umiała tak dobrze zasłaniać się od cięć, cięć zadawać, bawiła się teraz wobec mnie w bezbronną. Może chciała ująć mnie dla siebie. Na myśl o tem burzyłem się jeszcze bardziej w duszy.

— Więc panie układają wycieczkę? — pytałem z naciskiem.

— Tak — odpowiedziała spokojnie — mamy zamiar jechać do źródeł Wisły. Podobno śliczne widoki. — Oczy jej pytające zawisły przez chwilę na mojej twarzy. Szukała przyczyny mojego zachowania się.

— Jak to dobrze, że zdrowi mogą przestawać

że los garbarni jest zapewniony. Zaczęto forsować pasy maszynowe — lecz po pewnym czasie uznano, że to wszystko do niczego i zmieniono kierunek i zarząd garbarni. Były dyrektor garbarni, p. Ignacy Wurm, wystąpił — Bank krajowy natomiast wszedł w przedsiębiorstwo z większą jeszcze forszą, zaopatrzył nawet garbarnię w ludzi swego zaufania, wciągnięto do wydatniejszego udziału fundusz przemysłowy — i zapewniono, że teraz dopiero pójdzie wszystko świetnie.

Niestety, świetność ta nie trwała długo — a dziś zasystowano już roboty. Nieszczęśliwa ręka nie zdołała zapewnić przedsiębiorstwu powodzenia — podczas, gdy były dyrektor garbarni, p. Wurm, osiedlił się w Krakowie — bez pieniędzy Banku krajowego fabrykuje dalej pasy maszynowe i jakoś mu idzie.

Czem jest ta nieszczęśliwa ręka? Może złem ocenianiem warunków przemysłu, może zbyt ciasnem i kramarskiem finansowaniem, może gonieniem za pewnym zyskiem, bez dopuszczania ryzyka, które z operacji przemysłowych nie może być wykluczone. Czemkolwiek jest — złą wolą, przeciż i niechęcią być nie może — ale tylko nieszczęśliwą ręką, lecz i tego już dosyć.

Między przemysłowcami naszymi nie ma dwóch zdań, że tak dłużej być nie może. Bank, działający połowicznie dla przemysłu, to gorzej, niż gdyby się całkiem do niego nie mieszał. A skutki jego dotychczasowej interwencji są tego rodzaju, że życzyć sobie należy, ażeby w ślad rozpraw i uchwał ostatniego Zjazdu przemysłowego, albo całkiem odrębny oddział dla przemysłu przy Banku krajowym był utworzony — oddział, któremu i dość znaczny już dziś krajowy fundusz przemysłowy mógłby być powierzony — albo żeby przystąpiono do utworzenia samodzielnego Banku przemysłowego, któryby już z kredytami hipotecznymi nie miał nic do czynienia.

Na wszelki wypadek, jeśli kraj pragnie dalej, a jakby należało i wydatniej, przemysł swojski wspierać, to niech szuka szczęśliwszej ręki.

Z Tow. politechnicznego.

Sala posiedzeń Domu naftowego po dłuższej przerwie wakacyjnej zaroila się wczoraj wieczorem. Zwabieni troskliwością o losy towarzystwa młodzi i sędziwi jego członkowie, zjawili się w niezwykle wielkiej liczbie, wśród której kursowały „deklaracye“, podawane najmłodszym kolegom, wstępującym do towarzystwa, a podpisywane przez nich skwapliwie.

Zebrań zagał prezes towarzystwa radca Franke powitaniem zebranych, a zdając sprawę z czynności zarządu od ostatniego zebrania tygodniowego w dniu 8 maja b. r., poświęcił najpierw słów kilka wspomnieniu zmarłym członkom towarzystwa s. p. Ludwikowi Radwańskiemu, inżynierowi cywilnemu, człowiekowi wielkich zasług, położonych około rozwoju towarzystwa i technictwa krajowego; członkowi założycielowi towarzystwa, byłemu dyrektorowi ostatniej wystawy budowlanej we Lwowie, której zyski materialne stanowią dziś część żelaznego funduszu towa-

z przyrodą. — Zmierzyłem prosto do celu. Umyślnie włożyłem to słowo zdrowi. Zyskałem punkt zaprzeczenia.

Dręgnęła. I znowu jej wzrok prześlignął się po moich powiekach. Spuściłem oczy, bo bałem się, że w nich coś więcej wyczyta, niż w słowach.

Przezula jednak, do czego zdążam. To łatwo było odgadnąć. Zdrowi, chorzy, Palewski. Wnioskowanie proste.

— Pan lubi, jak widzę, nasze pola i lasy. I mnie już tęsko za niemi — krzyżowała mi ogniwa myśli.

— Tak — rzekłem, torując sobie inną drogę — po zimie, przepędzonej w mieście, nie ma, jak lato na wsi.

I znowu zabiegła mi w porę.

Wiesz, krewni na wsi, ciotka Palewskiego on, — czytała mi w myślach.

— Pan dużo musi pracować w zimie.

— Zależy to od roku i od ludzi, z którymi przestaje — odpowiedziałem chłodno. Utopilem oczy w jej twarzy. Teraz nie mogła mi się już wymknąć. Błada.

— Ta niestałość mówi o talencie pana — rzekła zmieszana. Usiłowała lichem pochlebstwem zmieścić tok moich słów.

— Być może — odparłem z przeblyskiem tryumfu w oczach, podniecony tem, że używa nawet takiej broni, byle się zasłonić. — Ale jeszcze więcej mówi o tem, czem są ludzie. Rzadka to jednostka, żeby odświeżyła duszę cudzą tak, jak czysta woda omywa rany. Na to trzeba być mężczyzną. Kobiety wolą zawsze — akcentowałem coraz bardziej słowa — wślizgiwać się, jak piasek w muszlę, w uczucie drugich, aby bawić się potem polyskującymi perłami.

(C. d. n.)

Tadeusz Konczyński.

Śladem tęsknoty.

POWIEŚĆ.

25

(Ciąg dalszy).

Cień Palewskiego jest tak długi, iż pada aż do jej mieszkania. Musiałbym deptać po nim, idąc do jej domu. Na to nie mam dość siły, a raczej dość gruboskórnej duszy. Niesmak mam w ustach na myśl o tem, że przywłaszczam sobie dotychczas te chwile, o których on marzył i gorączkował na ich wspomnienie. Dusi go niemoc. I jaby mi było iść na równi z nią w zawody o to, kto dusi lepiej? To rzecz oprawy.

Spotkałem ją na ulicy. Byłem sztywny i zimny. Pierwszy jej uśmiech i pierwsze żywsze słowo zawarzyłem ironicznym chłodem. Posmutniała, jak one wszystkie, kiedy je rachuba pomyli.

To dziwna, jak ona mogła przedtem powodować mną w czemskolwiek. Im dłużej z nią siedziem, przypatrywałem się jej, lub ją pytałem, tem szybciej kryły się owe słodkie sentymenta, które zaraz do niej, jak jaszczurki do słońca, zwykły wylegać mi z duszy. Komedya psychologiczna! przepędziłem je mrozem obserwacyi.

Czułem, że nabierałem nad nią przewagi, że mi oczy złośliwie się świecą. Nie mogłem się powstrzymać. Przeszło we śnie coś z Palewskiego. Tylko tamten kochał i cierpiał, nie nie wiedząc. Ja zaś wiedziałem wszystko i dlatego mściłem się na niej tak, jakby on mścił się pewnie. To mi dawało ulgę. Wyzwalało mnie tem prędzej z pod wszelkiego jej wpływu. Gotów nawet byłbym iść dalej, byle potem za żadną cenę nie mógł się cofnąć.

„Haya“ antyseptyczna woda do ust, najlepszy środek do konserwowania zębów i jamy ustnej w flaszках po 2 kor. i 1 kor. 20 h. Skład w aptece Krzyżanowskiego we Lwowie, Kaźmierzowska 26.

rzystwa, a spadek moralny pracy jego nieoceniony, dziś już jak ziarno rzucone na żywszą rolę, kiełkuje; s. p. Teodorowi Nagórzańskiemu, zmarłemu w Przemyslu, inżynierowi kolei państwowych — i b. p. Izidorowi Katzowi, również inżynierowi kolejowemu, których pamięć uczczono przez ogólne powstanie.

Następnie omawiał przewodniczący odbyte dwie wycieczki w sezonie letnim, do fabryki papieru w Sas-sowie i fabryki tytoniu w Winnikach, o których po-daly dzienniki obszernie sprawozdania. Zarząd podzię-kował gospodarzom piśmiennie za gościnne i uprzejme przyjęcie. Najważniejszym wypadkiem podczas feryj był Zjazd przemysłowców polskich, odbyty w Krako-wie, w którym nie tylko zarząd, lecz i szerokie koła członków towarzystwa brały żywy udział.

Ze względu więc na ważność powyższych na zjeź-dzie uchwał i interesujący dla ogółu techników tok obrad i dyskusji, przeznaczył Zarząd trzy najbliższe zebrania tygodniowe, poczynawszy od przyszłej środy, na omówienie rezultatów i uchwał wieczu, ze względów technicznych, ekonomicznych i ogólnego poglądu praktycznego. Podczas feryj letnich nie ustawał zarząd w pracy około rozwoju Towarzystwa, utworzono bowiem nowe reprezentacje: w Kolomyi, Nowym Sączu, Jaro-sławiu, Jasle i Samborze.

Obecnie zajęty jest Zarząd główny przygotowani-ami do obchodu 25 rocznicy założenia Towarzy-stwa, przypadającej w przyszłym roku. Staraniem To-warzystwa odbędzie się wystawa Towarzystwa Poli-technicznego. Działy wynalazków techników polskich, prac i większych robót, wykonanych przez członków Towarzystwa, a wreszcie produktu prac fabrycznych w kraju, zainteresują niezawodnie nie tylko sfery techni-ków i przemysłowców, lecz i ogół inteligencji krajowej i zagranicznej.

Sprawozdanie to przyjęto oklaskami, poczem udzielił przewodniczący głosu p. Finkelsteinowi, współpracownikowi firmy Hennebique, uczniowi lwow-skiej szkoły realnej, a technikowi paryskiemu, który brał udział w budowie ostatniej wystawy światowej.

P. Finkelstein omówił pokrótce liczne istniejące systemy robót żelazno-betonowych i objaśnił, iż syste-my te, istniejące od lat blisko 18, nie mogły się nale-życie rozwijać, były bowiem opatentowane. Dopiero z chwilą wygaśnięcia patentów rozpoczęła się konkuren-cya i szersze ich zastosowanie z powodu taniości. Stropy wedle systemu Hennebique w warunkach zwy-czajnych nie przenoszą grubości 10 cm.

Budowy żelazno-betonowe, wykonane w ostatnich latach tak przez ową firmę, jak też i przez inne, udo-wadniają już dziś cenność tych systemów i ich trwa-łość. Z mieszanki piasku, cementu i sztru tworzy się dziś stropy zwykłe, łukowe, buduje piecne wapien-ne, hutnicze, gmachy ogniotrwałe, mosty o niebywa-łych dotąd rozpiętościach i wytrzymałości, a nawet piloty, które wbija się w ziemię tak samo, jak drewniane. Wszystko to dzieje się dzięki kombinacji od-powiednio obliczonej konstrukcji żelaznej z mieszaniną betonu.

Zdumiewające wprost rezultaty tego systemu, de-monstrował p. Finkelstein za pomocą sciopikonu, na-wiasem powiedziawszy nadzwyczaj prymitywnego. Za-duch i odór kopci wypłoszył wielu mniej wytrzyma-łych z sali, ze względu jednak, iż wykładu słuchali ludzie poświęcenia i pracy, a słuchali go w „Domu naftowym“, po nadprogramowej dyskusji o świeżym wybuchu ropy w Kosmaczu, nagrodzono prelegenta rzesistymi oklaskami. Silny odór naftowy narkoty-zował słuchaczy, zwiastując lepszą przyszłość temu dziś jedynie rozwiniętemu przemysłowi krajowemu.

K. P.

MAŁY FEJLETON.

GWIAZDA.

H. G. Wells
(z angielskiego).

2

(Dokończenie).

Na drugi dzień w południe, punktualny co do-minuty, wszedł do swej sali wykładowej. Wszedł i spojrzął z pod szarych brwi na wznoszące się sto-pnie młodych, świeżych twarzy i przemówił jak zwy-kle swym rozmyślnie niewybrednym stylem:

— Okoliczności powstały — okoliczności nie-zależne odemnie — które mimo najlepszych mych chęci, nie pozwolą dokończyć kursu. Zdaje się, pa-nowie, jeżeli mogę postawić rzecz jasno i zwię-źle, że —

Człowiek żył na daremnie.

Studenci spojrzeli po sobie. Czy dobrze sły-szeli? Czy oszalał? Tu i ówdzie brwi się podniosły, uśmiech wyrzywił usta, ale jedna czy dwie osoby nie oderwały oczu od spokojnej, szaro ofrendzonej twarzy mówiącego.

— Może nie zawadzi poświęcić ten poranek, o ile to potrafię uczynić, wyjaśnieniu obliczeń, które doprowadziły mnie do tego wniosku.

— Przyjmijmy, że — zwrócił się do tablicy, obmyślając dyagram.

— Co to znaczy: żył na daremnie? — szepnął jeden student do drugiego.

— Słuchaj — odparł drugi, wskazując na wykładającego.

I obecnie zaczęli rozumieć.

Tej nocy gwiazda zeszła później, bo jej wła-sny ruch unosił ją bardziej na wschód, a światłość miała taką, że niebo stało się jasno-błękitne i wszyst-kie gwiazdy zagasyły, oprócz Jupitera pod zenitem, Capelli, Syryusza i Niedźwiedzia. Była bardzo biała i piękna; w wielu częściach świata otaczała ją tej nocy błada aureola. Była znacznie większa; w prze-źroczystym powietrzu podzwrotnikowym zdawała się duża jak czwarta część księżyca. Mróz ścisnął je-szcze ziemię w Anglii, ale jasno było, jak w noc letnią. Można było czytać zwyczajny druk przy tem zimnem, jasnym świetle, a światło latarni przy-brało barwę niemal pomarańczową.

I wszędzie lud tej nocy nie spał, i w całym chrześcijańskim świecie wisiał głuchy pomruk w ostrem powietrzu; na wiejskich rozłogach, jak szum pszczoł w ulu, a w miastach, jak głośny jęk. Było to bicie dzwonów z miliona wież i dzwonnice, rozkazujące lu-dziom nie spać więcej, nie grzeszyć więcej, ale zbie-rać się w kościołach i modlić. A nad głowami, większa i jaśniejsza, jak ziemia toczyła się swoją drogą i noc mijała, wznosiła się oślepiająca gwiazda.

Bo przestroję mistrza matematyka już roztele-grafowano po całym świecie, przetłómaczono na sto języków. Nowa planeta i Neptun, złazzone w ogni-stym uścisku, pędziły bez zastanowienia prędzej i prędzej do słońca. Już w każdej sekundzie ta bu-chająca płomieniem bryła leciała sto mil, a z każdą sekundą powiększała się jej przerażająca chyżość. Jak dotąd, musiała przelecieć o sto milionów mil od ziemi. Ale obok tej drogi, dotąd zaledwo zanepo-kojony, krążył potężny Jupiter i jego księżycy we wspaniałym pochodzie dookoła słońca. Z każdą chwilą przyciąganie pomiędzy ognistą gwiazdą a naj-większą z planet stawało się silniejsze.

Rezultat tej atrakcji mógł być tylko jeden: oto żarząca gwiazda, ze swej prostej drogi do słońca wyrwana, przybrała kurs eliptyczny, który sprowa-dzić ją musiał w pobliże ziemi, a kto wie nawet, czy nie wywoła i starcia.

Trzęsienie ziemi, wybuchy wulkanów, cyklony, powódzie i równomierne podnoszenie się temperatury do niewiadomo jakich granic — tak przepowiadał mistrz matematyk, a nad nim samotna, zimna i bez-barwna jaśniała gwiazda nadchodzącego sądu. Tej nocy mróz, który trzymał całą środkową Europę w swym uścisku, zaczął ustępować, a ci, co oczy wypatrywali przez noc całą, utrzymywali, że gwiazda widocznie się zbliża.

Ale nie myślcie, by cały świat był już w trwo-dze. Zwyczaj i nawyknięcie rządziły jeszcze ludźmi, i oprócz gadaniny wolnych chwil i nocnych jasności, dziewięć ludzkich stworzeń na dziesięć zajmowało się swoją codzienną pracą. Sklepy w miastach otwie-rały się i zamykały we właściwej porze, robotnicy zbierali się w fabrykach, żołnierze odbywali ćwicze-nia, uczeni nie przestawali się uczyć, złodzieje kradli i zmykali; politycy układali wielkie plany.

Gazety podnosiły, że w 1000-nym roku naszej ery także wyczekiwano końca — no i nie doczekano go się dotąd. A zresztą to nie była gwiazda — sam gaz — kometa; czy zresztą uderzyła kiedy gwiazda o ziemię? Rozsądek wszędzie rej wodził, drwiąc, żartując, trochę skłonny do prześladowania upartych teohorów.

Nadszedł wreszcie wieczór, gdy gwiazda miała przejść koło Jowisza; obaczmy tedy, co się święci. Przestrogi mistrza matematyka traktowano jako pra-cowitą reklamę. Rozsądek, zmęczony argumentacją, dowiódł swych niezmiennych przekonań, idąc spać. Tak też uczyniła dzikość i barbarzyństwo, już zmę-czone nowością, i świat zwierzęcy, oprócz psa wy-jącego tu i ówdzie, pozostawił gwiazdę w spokoju.

A jednak, gdy nareszcie gwiazda zeszła nad Europą, spóźniona o godzinę, ale nie większa od wczoraj, było jeszcze dosyć czuwających, co śmiali się z mistrza-matematyka, jak gdyby niebezpieczeń-stwo już minęło.

Ale potem śmiech ustał. Gwiazda rosła — rosła z niezłomną konsekwencją z każdą godziną większa, bliższa północnego zenitu, jaśniejsza i jaśniejsza, aż noc w drugi dzień zamieniła. Gdyby szła prosto do ziemi, zamiast półkolem, i nie straciła części swej szybkości przy Jowiszu, byłaby przeskoczyła dzielącą przepaść w jednym dniu; ale tak potrzebowała pięciu dni, by zbliżyć się do naszej planety. Drugiego wie-czora nad Anglią doszła już do rozmiarów trzeciej części księżyca, przyczem oddziaływanie jej na tem-peraturę objawiło się odwilżą. Nad Ameryką została równa księżycowi, ale oślepiająco biała i gorąca; powiew gorącego wiatru zadał z jej wejściem, nad Virginiją, Brazylią, nad rzeką św. Wawrzyńca, prze-świecała ciągle przez nieustający ryk piorunów, fio-letowe zygzyki błyskawic, i grad bezprzykładny. I na wszystkich górach świata śnieg i lód zaczął tajać tej nocy, i rzeki całego świata płynęły mętne i gęste, unosząc drzewa, zwierzęta i ludzi. Rosły stale w groźnej światłości, i rozlewając się przez brzegi, pędziły przed sobą uciekającą ludność dolin.

Wzdłuż wybrzeży Argentyny i na Atlantyku przyptyw był wyższy, niż kiedykolwiek za pamięci

ludzkiej, a burze pędziły falę na dziesiątki mil w głąb kraju, topiąc całe miasta. A tak straszny stał się upał przez tę noc, że wschód słońca był jakby przy-jściem cienia. Trzęsienie ziemi wzmogło się tak, że od północnego bieguna po Cap Horna, góry się rozsu-wały, przepaści się otwierały i domy rozsypywały się w pył. Cały bok Kotopasci roztrworzył się w je-dnej konwulsji i olbrzymia fala lawy wylała się tak szeroka, wrząca i płynna, że w jednym dniu dosięgła morza.

Tak gwiazda z poblądlą księżycem przeszła Ocean spokojny, wlokąc za sobą burze piorunne i po-topową falę, pieniącą się i głodną, która przelewała się przez wyspy i wysepki, zmiatając z nich ludzi. Aż nareszcie fala — w oślepiającym świetle, z od-dechem ognistego pieca, szybka i groźna — ściana wody, pięćdziesiąt stóp wysoka, wyjąca przeraźliwie, wpadła na rozległe azjatyckie wybrzeża i rozlała się w głąb kraju, dolinami Chin. Na ogromnej przestrzeni gwiazda, gorętsza i większa i jaśniejsza od słońca w swej sile, pokazała z bezlitosną jaskrawością roz-legły i ludny kraj: miasta i wsie, pagody, drzewa, drogi, pola uprawne, miliony bezsensnych ludzi, pa-trzących z bezradną trwogą w rozognione niebo; a potem cichy, wzmagający się szum powodzi. I tak było z milionami ludzi — ucieczka bezcelowa, ciało cięższe od gorąca, oddech krótki i skąpy, a za niemi fala, jak ściana, szybka i biała. A potem śmierć. Chiny były rozpalone do białości, ale nad Japonią, Jawą i innemi wyspami wschodniej Azji gwiazda stała jak ognista kula czerwona, przez parę, dym i popiół, które wulkany wyrzucały na jej spotkanie. U góry była lawa, gorące gazy i popioły, a u dołu sycząca fala i wszystko kołysało się i waliło od trzę-sienia ziemi. Niepamiętne śniegi Tybetu i Himalai stopniały i spływały przez dziesięć milionów łożysk na doliny Birmy i Hindostanu. Spłątane szczyty in-dyjskich Dżungli stały w płomieniach, a spodem nad wodą, pędzącą między pniami i lianami, ciemne przed-mioty walczyły słabo w czerwonych blaskach. W nie-wypowiedzianem zamięszaniu tłumy mężczyzn i ko-biet uciekały wzdłuż szerokich rzek, ku ostatniej na-dziei ratunku na otwarte morze.

Gwiazda rosła, rozpalała się i rozjaśniała z sza-loną prędkością. Ocean podzwrotnikowy stracił fos-forescencję, kłębiąca para unosiła się w zawrotnych kręgach nad czarnymi bałwanami, co bez spoczynku się przewalały, unosząc uszkodzone burzą okręty.

A potem stał się cud. Tym, co z Europy wy-głądali zejścia gwiazdy, zdało się, że świat przestał się obracać. W tysiącach miejsc ludzie, co pouciekali przed powodzią i rozpadającymi się górami i domami, czuwaliby daremnie. Godzina za godziną upływała w strasznej zawieszce, a gwiazda nie wstawała. Oto znowu mogli podziwiać zwykłe gwiazdy, których już nie mieli nadziei zobaczyć. W Anglii było jasno i upalnie, pomimo, że ziemia drgała ciągle, ale pod zwrotnikiem niebo przegłądało przez białą parę. A gdy nareszcie wielka gwiazda zeszła o dziesięć godzin spóźniona, słońce szło tuż za nią, a w jej białym środku czernił się mały krążek.

Gdzieś nad Azją gwiazda zaczęła pozostawać w tyle za obrotom nieba, a potem nagle, gdy stała nad Indiami, jej światłość zniżyła się. Cała dolina od ujścia, aż po ujście Gangesu była tej nocy jak jedna wirująca pustynia świecącej wody, z której wy-głądały świątynie i pałace, pagórki i góry, czarne od ludzi. Każdy minerał przedstawiał się, jak gdyby jedna zwarta masa ciał ludzkich, które wpadały je-dno po drugim w mętłą wodę, w miarę, jak je prze-zwyciężały war i trwoga. Cały kraj zdawał się je-czyć, a nagle przesunął się cień nad tym zięjącym padołem rozpacz i chmury zaczęły się zbierać w ochłodzonym powietrzu. Ludzie, podnoszący oczy, nawpół oślepię na gwiazdę, widzieli czarną tarczę zasuwającą się przed światło. I gdy wznosili dzięk-czynne modły do Boga za tę chwilę wytchnienia, ze wschodu, z niewytłómaczoną szybkością, wybiegło słońce. A potem gwiazda, słońce i księżyc popędziły razem w poprzek niebios.

Tak to dla Europy gwiazda i słońce wstały zaraz po sobie, pędziły szalenie przez pewną prze-strzeń, potem wolniej, aż nareszcie stanęły w zeni-cie, gwiazda i słońce zatopione w jednym zięjącym płomieniu. Księżyc już nie zasłaniał gwiazdy, ale zginął z oczu w światłości nieba. A chociaż ci, co pozostali przy życiu, po większej części spoglądali w tem ponurem ogłupieniu, które wywołuje głód, zmęczenie, upał i rozpacz, znaleźli się przecież lu-dzie, którzy mogli zrozumieć znaczenie tych znaków. Gwiazda i ziemia były do siebie zbliżone, okrążyły się wzajemnie, a teraz gwiazda przeszła. Oddalała się już, szybsza i szybsza, w okresie swego rwącego pochodu do słońca.

A potem chmury zakryły widok nieba, grzmoty i błyskawice utkały szatę dla ziemi; na całej kuli ziemskiej padały deszcze, jakich człowiek nigdy nie widział, a tam, gdzie wulkany ziały ogniem ku chmu-rom, spadały strumienie błota. Wszędzie wody spa-dały ku morzom, zostawiając zamulone wody i zie-mię zasłaną przedmiotami, które woda unosiła i mar-twymi ciałami zwierząt i ludzi, dzieci ziemi. Całymi dniami wody płynęły, zmiatając po drodze glebę i drzewa i domy, syjące potworne tamy i żłobiące ty-

W. Primus & S. Iglicki

Lwów, Jagiellońska 12

Materie na meble, portiere, story, franki, dywany, tapety, meble sty-lowie, orzechowe i machoniowe,

oraz własną pracownię tapiecką, która wszelkie roboty w zakres tejże wchodzące, jak najsu-mienniejsze wykonuje. Próby materii i tapet na żądanie wysyłamy franko.

taniczne przepaści wzdłuż krajów. To były dnie ciemności, które przysły po gwiazdzie i ogniu. Podczas nich i przez wiele miesięcy trzęsienia ziemi trwały ciągle.

Ale gwiazda przeszła i ludzie, głodni, zbierający powoli tylko odwagę, mogli wlec się z powrotem do swych zburzonych miast, spalonych stodół i przewilgoconych pól. Nieliczne okręty, które prze-trwały burze, powracały zniszczone i rozbite, ostrożnie wybierając drogę pomiędzy nowe znaki i mieli-zny niegdyś znajomych portów. Gdy burze nareszcie ustąpiły, ludzie spostrzegli, że wszędzie teraz było goręcej, niż dawniej, słońce większe, a księżyc zmniejszony do trzeciej części, potrzebował 80 dni od nowiu do nowiu. Ale o nowym braterstwie, które wyrosło teraz między ludźmi, o ratowaniu ustaw, ksiąg i maszyn, o dziwnej zmianie, jaka zaszła w Islandyi, Grenlandyi i nad zatoką Baffina, tak, że marynarze zastali je zielone i gościnne i ledwo mogli swym oczom uwierzyć — o tem historia mil-czy. Ona milczy także o ruchu ludzkości na północ i na południe, ku biegunom świata, teraz, gdy zie-mia stała się gorętsza. Zajmuje się tylko przyjściem i odejściem gwiazdy.

Astronomów na Marsie — bo są tam astrono-mowie, chociaż tak różni od ludzkich istot — zda-żenie to mocno zajęło. Zapatrywali się na nie oczy-wście ze swego własnego stanowiska.

„Zważając na objętość i temperaturę pocisku, rzuconego w słońce w poprzek naszego systemu po-larnego“ — pisze jeden z nich — „trzeba się dzi-wić, jak małą szkodę wyrządził ziemi, którą chybił tak z bliska. Wszystkie znane granice kontynentów są nienaruszone i naprawdę jedyną różnicę zdaje się stanowić ubytek białych przestrzeni (uważanych za wodę zmarznąłą), około obydwu biegunów“.

Świadczy to, jak małą się może zdawać naj-większa ludzka katastrofa z odległości kilku milio-nów mil.

Kronika miejscowa.

Lwów, 10 października.

Jutro:

- 11 października. Piątek, Placyda m. — Charytona.
- Wschód słońca o godzinie 6 minut 19, zachód o godz. 5 minut 12.

Prof. Wincenty Lutosławski, którego wy-kłady o idei filareckiej w utworach trzech wieszczów naszych, wygłoszone w ratuszu lwowskim, pociągały tak wiele osób w krąg pracy nad doskonaleniem się etycysem i rozwijaniem najlepszych pierwiastków na-szego narodowego charakteru, jak się dowiadujemy, ma w niedalekiej przyszłości objąć katedrę filozofii w jednym z uniwersytetów szwajcarskich. Wyjazd Lutosławskiego z Galicji byłby niewątpliwie walnem zwycięstwem stańczykieryi, ale także zastra-szającym objawem duszności powietrza moralnego, jak-kiem kraj nasz oddycha. Już głośnie swego czasu, a stosunkowo tak obojętnie przez ogół społeczeństwa naszego przyjęte usunięcie Lutosławskiego z katedry Jagiellońskiej wszechnicy w Krakowie, musiało zanie-pokoić umysły ludzi, troskliwych o ducha wychowania narodowego. W „Piemonie polskim“, w tej jedynej dzielnicy naszego kraju, gdzie ani prusey, ani rosyj-scy żandarmi nie mogą przeszkodzić nam w rozwijaniu tego, co stanowi naszą odrębność duchową w gronie ludów, zabrakło miejsca dla nauczyciela, który na ka-tedrze polskiej wszechnicy chciał być czemś więcej, niż uniformowanym biurokratą, niż c. k. referentem wiedzy filozoficznej. Było to nad wszelki wyraz smut-ne — był to policzek, wymierzony myśli nardo-wej!

Pojawienie się Lutosławskiego uważamy wogóle za fakt pierwszorzędnej doniosłości w rozwoju życia polskiego — fakt, który ocenić potrafiły dotąd niestety tylko jednostki, a koleje, jakie uczony ten przeszedł w ciągu kilku lat w Galicji, powinny ludziom myślą-cym otworzyć oczy na rozdzwięk, jaki paunie pomię-dzy naszymi ideałami, a życiem, pomiędzy tem, co wyznają nasze usta — i serce. Zrobiliśmy gorzej, niż przepisuje niemiecka recepta, odsyłająca wszelki ideał w kraj marzeń i pieśni, bośmy nasz najwznioślejszy ideał narodowy — naszą duchową rację by-tu — przekuli na frazes oficjalny. Bo oficjalnie się czei Mickiewiczów, jako doskonałych wyobraźnieli tej siły wewnętrznej, która wiodła nas od początku tora-mi historii, stawia się im pomniki, a w praktyce wy-pędza się z kraju ludzi, którzy siłę tej pragną dać wyraz twórczy. Pokazało się, że Mickiewicz jest do-bry, dopóki stoi nieruchomo w spiżu na rynku kra-kowskim i wtedy wszystkie ekscelencje, wszystkie aka-demie, wszystkie autorytety są gotowe klepać go protekcyjnie i pisać o nim uczone komentarze, ale robi się niebezpiecznym, kiedy wprowadzony z publi-cznego placu na katedrę wszechnicy staje jako żywa, nieśmiertelna, działająca siła i ma propagować w spo-leczństwie czyny polskie.

Tak było właśnie w Galicji z wykładami Luto-sławskiego o filozofii narodowej i o duchu Mickie-wiczowskim. W murach uniwersytetu nie znalazło się dla nich miejsce, trzeba je było przenieść na prywatne mo-wisko we Lwowie, w Krakowie i w Zakopanem. Obe-cnie to słowo szczerze i piękne ma pójść po swobodne

schronienie dla siebie do obcych. Wierzmy jednak, że ten „niewygodny“ nauczyciel, który nie umie nau-czać inaczej, jak w ścisłym, przyjaznym, osobistym związku duchowym z swoimi uczniami, choćby chwi-łowo musiał opuścić kraj, pozostanie już tutaj obe-cnym nawet wtedy, gdy będzie na obczyźnie.

Kalendarz „Słowa Polskiego“ na r. 1902 wyjdzie w tych dniach, podobnie jak w roku zeszłym, w oprawie płócienną, w wygodnym książkowym forma-cie i z troskliwe opracowanym działem informacyjnym, który stanowi jego główną zaletę.

Jeszcze Reger. Przed trybunałem apelacyj-nym, któremu przewodniczył radca Sopotnicki, odbyła się dziś przed południem rozprawa apelacyjna przeciwko Witoldowi Regerowi, oskarżonemu o oszerz-stwo rzucone rzekomo na audytora-porucznika Wolfa. Prokuratoria, którą zastępował zastępca prokuratora, Prokopowicz, zarzuciła Regerowi, jakoby fałszywie obwiniał audytora Wolfa, że w procesie dra Lieberma-na namówił świadka Radeckiego do fałszywych zeznań. Rozprawę przeprowadzono w zaoeczności Regera, ponie-waż zasiada on na lawie oskarżonych w procesie pra-sowym. W myśl wywodów obrońcy dra Zippera, zgo-dnie z wyrokiem pierwszej instancji, zapadł wyrok uwalniający.

Zasiłki bursowe w Towarzystwie wzajemnej pomocy urzędników prywatnych po 240 koron na rok szkolny 1901/2, nadał Jerzy hr. Dunin Borkowski, mo-cą przysługującego mu prawa: Julianowi Mańkow-skemu, uczniowi seminarium nauczycielskiego w So-kalu i Stanisławowi Pleszarowi, uczniowi gimnazjum w Rzeszowie, obu sierotom po członkach wspomnianego Towarzystwa.

Cytrzysta. Walne zgromadzenie I. lwowskiego Klubu cytrzystów, wybrało następujący wydział na rok 1901/2. Prezes: Napoleon Dorożewski, wiceprezes: dr. Zdzisław Słuszkiewicz, sekretarz: Ernest Haist, zastę-pca sekr.: Józef Janelli, kierownik artyst.: Jan Cha-rzewski, zast. kier. artyst. i bibliotekarza: Kazimierz Kwieciński, skarbnik: Leonard Małewski, członkowie wydziału: Julian Schayer, Roman Zlotnicki i Czesław Paleczny. Do komisji rewizyjnej wybrani: Bolesław Żołyński, Kazimierz Huber i Michał Œwikłowski.

Prezydent miasta, dr. Małachowski, powrócił z urlopu i objął z dniem dzisiejszym urzędowanie.

W sprawie fundacyi Kubasiewicza. Uchwała Wydziału krajowego w sprawie tej fundacyi wywołała w sferach Rady miejskiej bardzo dobre wra-żenie. Ogólnem jest mniemanie, że ta uchwała jest dla gminy znacznie korzystniejsza, aniżeli zobowią-zanie, które chciała wziąć na siebie Rada miejs. W gro-nie członków Rady objawiło się zdanie, że lepiej jest dla gminy zapłacić jednorazowo 40.000 koron i nabyć dom fundacyjny na własność, aniżeli obciążać budżet miejski zobowiązaniem wieczystem i płacić corocznie po 1600 koron. Z tego powodu nie ulega wątpliwości, że Rada miejska żądaniu Wydziału krajowego uczyni zażość. Nadmienić wypada, że uchwała Wydziału kra-jowego magistratowi jeszcze urzędownie zakomuniko-wana nie została i z powodu zmiany marszałków nie-co się opóźni.

Wrzaski i krzyki, mające stanowić śpiew choralny, przy akompaniamencie piekielnych kapel szyn-kowych, mimo nawoływań prasy i błagań mieszkań-ców ul. Zyblikiewicza nie ustają. Władze, wydające kon-cesye na te wstrętne nocne orgie, nie postarają się na-wet o posterunek policyjny, któryby choć w części hamował pijanych awanturników i umożliwił trochę spokoju nocnego mieszkańcom.

Miejska Kasa oszczędności. Przygotowania do otwarcia miejskiej Kasy oszczędności postępują. Lokal dla pomieszczenia tej nowej instytucji miejskiej w ratuszu jest już przygotowany, projekt statutu przez Radę miejską uchwalony. W statucie uczyniono w myśl żądania Wydziału krajowego zmianę tej treści, iż pożyczki hipoteczne mogą być dawane na realności tylko na hipotekę na pierwszym miejscu. Obecnie do-konywa się przekład statutu na język niemiecki. Sta-tut ten w sześciu egzemplarzach, t. j. po trzy w ję-zyku polskim i niemieckim zostanie przedłożony na-miastnictwu do zatwierdzenia. Skoro namiastnictwo udzieli zezwolenia na założenie Kasy oszczędności i statut zatwierdzi, będzie mogła gmina przystąpić do wprowadzenia jej w życie, co nastąpi w roku przy-szłym.

Kościół za miliony. Komitet zajmujący się budową pamiątkowego kościoła im. cesarzowej Elżb-ie ty przy placu Solarni, uchwalił ostatecznie po długich naradach, że świątynia ta ma być wspaniałą, monu-mentalną. I dlatego nie należy się cofać przed tru-dnościami w zbieraniu składek i wynajdywaniu fun-duszy, które prawdopodobnie przekroczą cyfrę trzech milionów koron. Uchwalono też na wniosek jednego z członków komitetu zorganizować fundację w ten spo-sób, iżby nawet kilkusetguldenowe datki uprawniały do przywilejów fundatorskich. Na razie rozporządza komitet tylko zapisem ś. p. arcybiskupa Morawskiego. Roboty przedwstępne mimo to będą podjęte już w przy-szłym roku.

Nieszczerólnie dopisuje nowa targowica obok nowej rzeźni miejskiej. Od czasu otwarcia tej targowicy, nie przypędzono na nią ani jednej sztuki świni. Powodem tego jest okoliczność, że tuż za ro-gatką Gródecką na Bogdanówce na gruntach Spreche-

rów, istnieje niedawno urządzona targowica świń i tam się też koncentruje obecnie cały handel nierogaczyny we Lwowie.

Aby tak smutnemu dla finansów miejskich sta-nowi zaradzić, postanowił magistrat z wiosną roku przyszłego ową targowicę na Bogdanówce zamknąć, albowiem właśnie z wiosną 1902 kończy się konsens właścicieli gruntu.

Ale do wiosny jeszcze daleko — i do tego czasu finanse miejskie będą dobrze niedomagać.

Ad usum lwowskich sędziów przysię-głych, zasiadających w procesie Regera. W Cha-rkowie rozpoczął się proces przed przysięgłymi, któ-rych równie, jak u nas, wpakowano do małej dusznej izdebki. Przed przystąpieniem do odczytania aktu oskar-żenia, jeden z przysięgłych w imieniu całej ławy oświadczył, że przysięgli w tak dusznej atmosferze nie będą zasiadali i zagroził strejkem, jeśli rozprawa nie zostanie odroczone, aż do wyszukania wygodniejszej sali rozpraw. Prośbę przysięgłych poparł też prokurator charkowski, poczem trybunał ze względu na grożący strejk przysięgłych, rozprawę odroczył.

Dla popisowych. Magistrat m. Lwowa wzywa wszystkich w r. 1881, 1880, 1879 urodzonych, we Lwo-wie zamieszkałych do poboru wojskowego obowiązanych, by się w miesiącu listopadzie, w biurze wojsko-wym tutejszego magistratu zgłaszali.

Stan powietrza. W południe wskazywał ter-mometr +11° R.

Kronika policyjna. W ulicy Św. Zofii pod l. 28. ro-bił ktoś od dłuższego czasu nocami wielkie szkody w ogrodzie. Właściciel ogrodu, p. Franciszek Heller, zaczął się wczoraj i przytrzymał na gorącym uczynku sąsiada swego, Adama Czer-niewicza, któremu wytoczono śledztwo karne. — Maryan Jary-mowicz, służący p. Alojzego Teleżyńskiego, inżyniera kolejowe-go, zbiegł ze służby, skradłszy zegarek, buty i lornetę teatralną, wartości 100 kor. — W sklepie Handystak w Rynku pod l. 29, przytrzymał wczoraj Karolinę Kozakiewicz, zarobnicę z Klepa-rowa, która kradła tam chustki, przy sposobności oglądania to-warów. — U stróża domu, przy ulicy Jachowicza pod l. 22, skradziono kufer biednej służącej, Maryi Lipańskiej, która nie mając na razie służby, dała go tam do przechowania. — W ul. Zborowskich otworzono dobranym kluczem mieszkanie p. Bła-żeja Kniuzia i zabrano złoty zegarek i trzy sznurki korali.

Kronika krajowa.

Nie marnujmy praw naszych. P. Bajew-ski, poczmistrz w Kaluszu, ogłasza niemiecką *Ankun-digung* do publiczności w sprawie lieytacyi jakiejś zadawnionej przesyłki pocztowej. Jestto smutny spe-cyalny polski objaw lekceważenia praw, jakie nam przysługują. Czyż na to wywaleczyliśmy sobie w Austrii możność posługiwania się własnym językiem w spra-wach urzędowych, ażeby teraz dobrowolnie używać niemieczyny? Jak wiadomo, poczta może, (a nawet po-winna!) we wszelkich stosunkach z publicznością po-sługiwać się polskim językiem, i każdy obywatel Pol-lak, zajmujący stanowisko urzędowe na poczcie, obo-wiązany jest przestrzegać jaknajgorliwiej tej zdobyczy, o której marzyć nawet nie śmiał w tej chwili nasi bra-cia w dwóch innych zaborach.

Spadek amerykański. Z Rymanowa dono-szą nam o sensacyjnym spadku, jaki przypaść ma za-mieszkałemu tam izraelicie, Aronowi Horowitzowi. Ot przed wielu laty wyjechał miał do Ameryki północnej, z Rymanowa niejaki Horowitz, który przeszedł na wia-rę chrześcijańską (nie wiemy dokładnie, na jaką) i po skończeniu studyów teologicznych został księdzem, a następnie — biskupem w San Francisco. Biskup ten umarł w r. 1880 i zostawił olbrzymi majątek, składa-jący się z 75 milionów dolarów i udziałów w pewnym przedsiębiorstwie kolejowem. Rząd Stanów Zjednoczo-nych, nie mogąc wyszukać spadkobierców, zarządza dotąd majątkiem — i dopiero teraz znalazł się bra-zumarłego, wspomniany Aron Horowitz z Rymanowa, na którego rzecz podjęli się rewindakacyi spadku adwo-kaci z Sanoka: dr. Goldhamer i Bendel, za wynagro-dzeniem jednej trzeciej części.

Amerykańską tę historję podajemy naturalnie z zastrzeżeniem.

Tarnopol, 8 października. Koncert „Echa“ lwow-skiego nie powiódł się u nas tak, jak się spodziewano. Koncertem dyrygował Jan Gall, którego przyjęto owacyjnie i wręczono mu wspaniały wieniec. Nastę-pnie fotograf tutejszy p. Pechter zajął grupę koncer-tautów.

Stowarzyszenie robotniczo-rękodzielnicze „Huma-nitarność“ rozwijające się pomyślnie, urządziło preze-zowi Jakóbowi Parnasowi, kasyerowi banku hipote-cznego, owacę przy wręczeniu mu adresu członka honorowego.

Na zjazd meteorologów wyjechał stąd profesor gimnazjum p. Satke, wysłany kosztem rządu.

Pożar. Z Przemyślańskiego donoszą nam: W nie-dziele 6 bm. wybuchł w Meryszczowie pożar, który przy silnym wietrze w przeciągu 2 godzin zniszczył mienie 22 gospodarzy. Zgorzało ogółem 67 budynków, wszyst-ka pasza, zboże, a nawet ziemniaki już wykopane i zadowolowane zpopielają. Dla niesienia pomocy zawiązał się komitet, na którego czele stoi p. Władysław Czer-kawski w Meryszczowie o. p. Przemyślany.

Sokal 9 października. Egzamina kwalifikacyjne na nauczycieli i nauczycielki szkół ludowych pospoli-tych przed komisją egzaminacyjną w Sokalu, rozpo-czną się 17 października piśmienną częścią egzaminu, poczem od dnia 21 paźdz. począwszy, nastąpią egza-mina ustne.

KOCE i DERKI

wybie
i poleca

Kecka Fabryka Sukna 6108
ZAJACZEK i LANKOSZ
we Lwowie, Teatralna 3. — w Krakowie Bracka 2

Fiołki w październiku. Z Bortnik donoszą nam: W tutejszych zrubach zakwitły fiołki, nierzadko spotyka się też i inne kwiaty, kwitnące tylko na wiosnę. Fiołki są wcale ładne, ale bez zapachu.

Stanisławów. Przed kilku dniami odbyło się posiedzenie Rady gminnej tutejszej, na którym pomiędzy innymi sprawami załatwiono się także z dzierżawą propinacji. Jak to już donosiłem, przy licytacji utrzymała się spółka Frendenheim, Rauch i Reisner, reprezentowana przez p. Edmunda Raucha z czynszem dzierżawnym 341'018 koron rocznie. Otóż Rada gminna zatwierdziła tę ofertę, jako dla gminy korzystną, na lat sześć, z zastrzeżeniem oświadczenia się w dniu 1 lipca r. 1907 za ewentualnem przedłużeniem kontraktu dzierżawnego także na dalsze trzy lata. Z drugiej strony zobowiązali się ci dzierżawcy wypełnić wszystkie warunki tego kontraktu na okres czasu od dnia 1 stycznia r. 1908 do ostatniego grudnia r. 1910.

W sprawie wybudowania nowej gazowni postanowiono rozpiścić ściślejszy konkurs i zaprosić do współubiegania się firmy L. Zieleniewski w Krakowie, Fr. Manoschek w Wiedniu i Schumann & Kuchler w Erfurcie.

Od kilku lat mowa jest ciągle o zaprowadzeniu w Stanisławowie tramwaju elektrycznego. Obecnie sprawa ta znowu wypłynęła na wierzch z powodu zgłoszenia się znanej firmy elektrotechnicznej „Siemens i Halske“, która przedłożyła magistratowi tutejszemu projekt urządzenia takiego tramwaju w mieście. Stanisławów ma rozległe przedmieścia, zaludnione i ruchliwe, połączenie ich zatem linią tramwajową bardzo korzystnie na podniesienie ich, jakoteż miasta mogłoby wpłynąć. W każdej jednak sprawie wyłazi wiecznie ta sama sprawa przyłączenia do Stanisławowa, Knihyninów. Gdzie tkuć, wszędzie Knihynin. Czas byłby już raz tę sprawę ostatecznie uporządkować i jest powszechnem życzeniem ogółu tutejszych obywateli, ażeby posłowie nasi w Sejmie ustawę o przymusowym połączeniu tych gmin przeprowadzili.

Rękopisów drobnych redakcja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcja Słowa Polskiego, Lwów, zaś listy dotyczące się prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma i t. p. pod adresem: Administracja Słowa Polskiego. Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzymaniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźne i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacje gazet nie podlegają opłacie pocztowej. Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie wprost z administracją przy ulicy Chorażczyzny 1. 17. Telefon 541.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na *Gazetę świąteczną*, która wychodzi we Lwowie w niedzielę o godz. 8 r., a na *provincję* dochodzi w poniedziałek rano, zatem w dniu, w którym nie ma innego polskiego czasopisma politycznego.

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.

Rozbicie puszek na budowę kolumny Mickiewicza we Lwowie. W puszcze prof. dr. Radziszewskiego znajdowało się 50 kor. 63 h.; w aptece p. Mikokolscha 18 kor. 12 h.; u p. Mańkowskiej 2 kor. 35 h.; Wexlerowej 2 kor. 14 h.; Dziubińskiej 1 kor. 43 h.; Nussbaumowej 4 kor. 36 h.; Neumanowej 1 kor. 44 h.; Beltowskiej 2 kor. 55 h.; Łomnickiej 12 kor. 73 h.; w cukierni Scholza 8 kor. 20 h.; u pani Anny Torosiewiczowej 21 kor. 4 h.; w restauracji p. Lipińskiego w hotelu Krakowskim 39 kor. 84; w puszcze urzędników galic. Kasy oszczędności 13 kor. 5 h.; w handlu A. Szkowrona 90 hal.; w puszcze pracowni p. A. Zagórskiego i A. F. Dudy 23 kor. 68 h.; w piwiarni Pilzneńskiej hotelu Georgea 15 kor. 9 h.; w kawiarni hotelu Imperial 8 kor.; w handlu delikatesów Jana Baczynskiego 125 kor. 10 hal. Procenta dep. w książeczkach gal. Kasy oszczęd. za 1 półrocze 1901 wynoszą 39 kor. 94 h. Ogółem zebrano dotąd składkami centowami 2421 kor. 24 hal. Puszek pełne zgłaszać należy listownie do p. Kazimierza Peplowskiego w galic. Kasie oszczędności.

Na dochód funduszu wdów i sierót urządza stowarzyszenie rzemieślników żydowskich „Jad Charuzim“ zabawę z tańcami przy odgłosie kompletnej muzyki wojskowej 80 pp. w wielkiej sali własnego gmachu przy ul. Bernsteina 1. 11, w sobotę d. 12 bm. Początek o g. 7 wiecz.

Zbiorowe leky rysunków i malarstwa dla pań i panów rozpoczyna z dniem 15 października, Marceli Harasimowicz, artysta-malarz.

Zgłoszenia przyjmuje w pracowni przy ul. św. Mikołaja 1. 18.

P. Józefa Askanassy, która została zaangażowana do opery w Hermanstadzie, jest uczennicą profesora Reussa w Wiedniu i p. Ady Dąbrowskiej we Lwowie.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We czwartek 10 b. m.: „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut Wacławy Staszko w roli Mini i Karola Glińskiego w roli Fliederbuscha.

W piątek 11 bm. (wznowienie): „Flipota“, komedia w 3 aktach Juliusza Lemaitre'a, drugi gościnny występ Kazimierza

Kamińskiego i pierwszy występ Jana Popławskiego i Gabryeli Morskiej.

W sobotę 12 b. m.: „Łapownicy“, komedia w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego; trzeci występ Kazimierza Kamińskiego, Pauliny Wojnowskiej i Gabryeli Morskiej.

W niedzielę 13 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Kościuszkę pod Racławicami“, obraz historyczny w pięciu oddziałach ze śpiewami przez A. W. Lasotę.

W niedzielę o godz. 7 1/2 wieczorem: „Pocłunek“, (Hubiczka), opera komiczna w 3 aktach, słowa Elżby Krasnohorskiej, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Fryderyka Smetany (kompozytora „Sprzedanej narzeczonej“).

Najbliższą nowością będzie: „Popiel i Piast“, tragedia w 5 aktach z podaniami i legend historycznych przez M. Romanowskiego; z nową wielką wystawą.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W sobotę 12 bm.: „Pojedynek szlachetnych“ Saura.

W niedzielę 13 bm.: „Pojedynek szlachetnych“ Saura.

Z teatru. P. Kazimierz Kamiński rozpoczął wczoraj swoje gościnne występy w „Czewonej todzie“, dramacie, który przy całej swojej literackiej niedoskonałości, wywiera silne wrażenie, bo gra na głębokich, delikatnych i czułych strunach moralnych. Rola „gościnnia“ nie była efektowną, a więc popisową w popularnem znaczeniu. P. Kamiński działa całą potęgą swojego talentu tylko na tych widzów, którzy wedle hamletowskiego powiedzenia potrzebują kawiorku dla artystycznych podnieceń. Odtwarza dusze zimne, suche, zamknięte, trochę demoniczne. Tak samo było wczoraj z owym nielitościwym sędzią śledczym, który uprawia swoje rzemiosło z zamilowaniem artysty i akuratnością automatu. Scena polska może być dumna z takiego wykonawcy. Wszyscy inni mieli wczoraj chwile szczęśliwe i mniej szczęśliwe — u Kamińskiego musiało się podziwiać wręcz bezprzykładne zżycie się z odtwarzaną postacią i jednolitość, w której nie było ani jednego tonu fałszywego.

Pragaka „Politik“ o Weysenhofie.

W ostatnim numerze tego pisma znajdujemy obszerny fejtton o przetłumaczonej niedawno na język niemiecki powieści Weysenhofa: Żywot i myśli Podfilipskiego. Powieść ta, zatytułowana „Ein Übermensch“ spotyka się z bardzo przychylnem przyjęciem i oceną.

„Opowieści Hofmana“, prześliczna opera fantastyczna Offenbacha, weszła na repertuar wiedeńskiego teatru an der Wien, po latach 20. Dla Wiednia był to niezwykle wypadek z powodu tragicznego wspomnienia, jakie się związało z premierą „Opowieści“. Jak wiadomo, na pierwszym przedstawieniu opery w r. 1881 spalił się Ringtheater i w katastrofie tej zginęło blisko 700 osób. Od tego czasu żaden teatr nie miał odwagi wznowić „Opowieści“, nie chcąc poruszać bolesnych wspomnień, dopiero teraz, kiedy dwadzieścia lat upłynęło od pamiętnego pożaru i czas złagodził jego straszną pamięć, zdecydowano się na wznowienie. „Drugie przedstawienie“ po tak olbrzymiej pauzie, miało świetny sukces.

We Lwowie należą „Opowieści“ do ulubionych oper i za poprzedniej dyrekcji często zjawiały się w repertuarze.

Na obcej scenie. Była śpiewaczka naszej operetki p. Schuppówna znajduje się już w składzie Karleatru wiedeńskiego i w poniedziałek wystąpiła po raz pierwszy w operetce pt. „... „Debiutantka“. Była więc podwójną debiutantką, podobno dość szczęśliwą. W tym samym teatrze święciły niegdyś tryumfy dwie inne Polki: p. Zimajerowa i p. Boczkaj. Pannę Szuppówną poprzedziły więc już na scenie Karleatru polskie tradycje.

Słynne dzieło Lwa Tokstojana „Zagadnienia seksualne“, w tłumaczeniu dr. Alfreda Wysockiego, wydanie niebawem z druku, nakładem ruchliwej lwowskiej firmy księgarskiej Polanieckiego (Księgarnia Polska). Wiadomość ta dla licznych zwolenników myśliciela z Jasnej Polany będzie bezwątpienia interesująca.

Z sali sądowej.

Lwów, 10 października.

(Olbrzymi proces prasowy).

(Szósty dzień rozprawy).

Dziś upływa termin trzydniowy, jaki dano wojskowości do wyszukania świadków, odnoszących się do sprawy amnestyi cesarskiej. Świadców tych, niestety, nie ma jeszcze dotychczas.

Wobec tego dr. Lilien stawia wniosek, ażeby trybunał raz jeszcze zwrócił się z prośbą do komendy korpusowej w tej sprawie, ewentualnie zaś, by zwrócić się z zażaleniem do ministerstwa wojny, że komendy nie chcą iść na rękę sądowi.

Wniosek obrońcy uchwalono.

W sprawie surowego postępowania pułkownika 58 pp. Krulisa, staje świadek Eisig Vogel.

Aż do jesieni br. służył on przy 58 pp. i był przydzielony jako protokolant do sądu wojskowego. Słyszał od kolegów, że oficerowie tłumaczą nieraz surowe swoje postępowanie z żołnierzami obawą sekatury ze strony pułkownika Krulisa.

Za czasów tego pułkownika stworzono też tak zwany „Unfermabtheilung“, do którego to oddziału wliczono tych, którzy nie mieli „stramme Haltung“ i nie umieli się przepisowo „adjustować“. Żołnacy

no powszechnie tych „unfermów“, bo nie mogli oni nigdy wyjść z kasarni.

Świadek słyszał, jak masowo uskarżano się pomiędzy żołnierzami, że im życie niemiłe.

Dr. Schleicher: Czy słyszał pan co kiedyś o kucharzu Hryciuku?

Św.: Słyszałem. Jak mówiono, chciał on zastrzelić, czy wogóle zamordować pułkownika Krulisa, a potem sam sobie chciał odebrać życie.

Osk. Reger chce postawić jakieś pytanie świadkowi — na co nie zgadza się obrońca dr. Schleicher.

Przystąpiono do przesłuchania świadków odnośnie do faktu skakania przez „kobyłkę“ z mostka na odległość 10 kroków.

Św. Ant. Wyskiel służył przy 10-tym pułku piechoty. W Przemyślu nie służył, tylko w Radymnie i tam widział, jak skakano przez „kobyłkę“, przy czym dwóch żołnierzy dostało przepuklinę, a jeden rozbił głowę.

Przew.: Tu nie chodzi o Radymno, ale czy pan widział coś podobnego w Przemyślu.

Św.: Nie.

Dr. Schleicher stawia wniosek, aby trybunał dopuścił pytania ogólnikowe, czy fakta takie, o jakich mówi notatka inkryminowana, wogóle się przy wojsku wydarzały.

Prokurator sprzeciwia się temu ze względu, że fakta, o które się rozchodzi, wydarzać się miały specjalnie w Przemyślu i to przy 10 i 11 batalionie pionierów.

Sędzia przys. dr. Lickendorf demaga się, ażeby trybunał pozwolił sędziom przysięgłym udać się na naradę właśnie w sprawie świadka Wyskła, celem powzięcia odpowiedniego wniosku.

W sali zdumienie — przewodniczący przychylił się do życzenia — sędziowie przysięgli udają się na naradę, poczem imieniem ławy zabiera głos dr. Lickendorf i oświadcza:

„Sędziowie przysięgli chcieliby mieć dokładny obraz tego, co się dzieje wogóle przy korpusie X. i dlatego przychylają się do żądania obrony. Sędziowie chcą wiedzieć o nadużyciach w pojedynczych dykasteryach, a ponieważ fakt poruszony wydarzył się w Radymnie, w pułku, który należy do korpusu X...“

Prok. nie zgadza się z tym wnioskiem, trybunał udaje się na naradę i przychylił się do wniosku ławy przysięgłych.

Prok. zastrzega sobie zażalenie nieważności.

Świadek odpowiada na pytanie przewodniczącego, że w Radymnie skakano przez belkę metrową z rozpięciem 10 m. lub 15 kroków. Skakano bez mostka. Jeden żołnierz, jak opowiadano, dostał przepuklinę.

Przew.: Dlaczego?

Św.: Bo nie mógł przeskoczyć.

Przew.: A czy nalegano na niego?

Św.: Tak jest. Bo każdy musi przeskoczyć, a jeżeli mu się raz nie uda — to musi kilka razy próbować. Jeden żołnierz sobie rękę „wytechnął“, jeden znowu głowę sobie rozbił.

Przew.: Czy to ciężko jest tak skakać?

Św.: Naturalnie.

Przew.: A kto był przy tem wtedy, jak pan skakał?

Św.: Oficer i feldwebel.

Przew.: A co się dzieje, jeżeli ktoś nie może skoczyć?

Św.: Musi skakać, bo jak nie, to zaraz idzie „laufschrift“, „nieder“ itd.

Dr. Zipper: A w jakim umundurowaniu skakano?

Św.: We wszystkim, z tornistrą, płaszczem.

S. przys. Jakubowski: Czy była jaka ochrona? Czy stał kto, ażeby podtrzymać, jeżeliby kto upadał?

Św.: Stali kaprale, ale po to, ażeby złapać, jeżeliby kto chciał poza belkę uciec.

(Na sali głośny śmiech).

Św.: Jeżeli kto upadał — to go wcale nie łapano.

Zeznaje św. Hamarowicz, służył przy 10-tym pp., zna fakta, opowiadane przez świadka poprzedniego, które wydarzyły się w Radymnie.

Przew.: Czy kazano skakać za karę?

Św.: Nie. To wszyscy skakali.

Świadek opowiada dalej, jak w Radymnie skakano. Jeden z żołnierzy dostał „poruszenie“ żołądka...

Przew.: Kiedy to było?

Świadek: To było przed 6-tym maja z. r.

Przew.: I co było dalej?

Świadek: Jeden „wytechnął“ rękę, drugi głowę rozbił, ten, co dostał „poruszenia“ żołądka — pił potem same „krachery“. Mnie samemu po skoczeniu zrobiło się raz tak słabo, że dostałem potem jeden dzień „dienstfrei“.

Przew.: Czy przełożeni traktowali te ćwiczenia poważnie, czy też się śmiali?

Świadek: Śmiali się z tych, którzy upadali, a por. Uhl mówił o żołnierzach, że to jest bydlę...

Świadek Ant. Szandrowski opisuje fakt, na który własnymi patrzył oczyma. Skakano przez mostek. Jakiś żydek nie mógł przeskoczyć, czy też

Bluzki, Halki, Kamasze, Trykoty, Chustki włóczkowe, poleca **Ferdynand Güttler** najtaniej Lwów, Halicka 1. 20.

bał się. Wówczas stojący obok por. Kaiser tracił go. Żydek, upadając, wykręcił sobie nogę i „aufsattem“ od karabinu skaleczył sobie czoło. Kulawy poszedł do koszar.

W tem miejscu przewodniczący zarządził półgodzinną przerwę.

Po przerwie przystąpiono do przesłuchania św. Feliksa Sokalskiego. Służył on przy 10 p. p. w Przemyślu. O wypadkach skakania przez „kobyłkę“ w maju nie wie. Natomiast w czerwcu widział, jak żydek jakiś nie chciał skakać. Opowiada zgodnie, jak świadek poprzedni, że por. Kaizer go tracił, a on upadając, skreślił nogę i skaleczył się w głowę.

Św. Jan Jankiewicz służył przy pulku 10 p. w Radymnie. Skakał również przez poręcz i zwichnął rękę.

Św. Józef Pauer, podpułkownik i komendant 10 batalionu pionierów w Przemyślu.

Zeznaje po niemiecku.

Skok na odległość należy do praktykowanych ćwiczeń gimnastycznych przy wojsku. Dokonuje się go na odległość 3—5 kroków, o większej odległości nie ma mowy, choćby dlatego, że niktby nie skończył. Przy takich ćwiczeniach jest obecny zawsze oficer i podoficerowie. Jako kara takie skakanie nie jest praktykowane.

Św. Józef Knie kapitan i komendant 11 bat. pionierów w Przemyślu. Zeznaje, że tego rodzaju skakanie przez kozieł, praktykowane jest bez broni i bez tornistra, tymczasem świadkowie poprzedni zeznali, że skakali w tornistrach, w t. zw. *Sommermarschadjustierung* w rękę.

Na ponowne zapytanie, oświadcza podpułkownik Pauer, że takie skakanie w cięższym umundurowaniu, jest regulaminowo dozwolone.

O godzinie 2 rozprawa trwa dalej.

Pożegnanie marszałka krajowego.

Dziś w południe, po pożegnaniu marszałka St. Badeniego z członkami Wydziału krajowego, zebrali się urzędnicy Wydziału w wielkiej sali obrad, ażeby ustępującego marszałka pożegnać. Pożegnanie to miało cechę szczerzego żalu, że z najważniejszego posterunku krajowej autonomii ustępuje mąż niezwyklej miary i energii, którego działanie pozostawi trwałe i dodatnie ślady w autonomicznej administracji.

Hr. St. Badeni, rozrzewniony do tego stopnia, że wyrazy z trudnością z ust mu się wydobywały, zaznaczył na wstępie, iż ma nadzieję, że grono urzędników pod kierunkiem jego następcy, hr. Andrzeja Potockiego, będzie równie gorliwie pracowało, bo idzie tu o dobro kraju, o powagę i wpływ najwyższej władzy autonomicznej — przyczem zmiany osób nie mogą ważyć na szali. „Ja nie strudzony i nie zmęczony wracam do szeregu — rzekł hr. Badeni — i choć z innego stanowiska, spodziewam się i nadal pracować z wami dla kraju“.

Podniósłszy w dalszym ciągu poczucie obowiązku i ducha obywatelskiego, który zawsze w urzędnikach Wydziału krajowego uznawał i uznaje — dawał jeszcze ustępujący marszałek swe życzliwe rady na przyszłość, kładąc nacisk na sprężystość i szybkość załatwienia spraw, na czem w znacznej części powodzenie administracyjnego działania polega.

Wydział krajowy nie ma dla swych poleceń zastrzeżonej ustawami egzekutywy, więc tylko bezstronność, sprawiedliwość i duch obywatelski, a przeto sprężystość w załatwianiu spraw, z którymi się do Wydziału krajowego odnoszą — mogą zapewnić poleceniom jego posłuch, szacunek i uznanie.

W imieniu urzędników Wydziału przemówił radca dr. J. Ekielski, a głównym punktem jego przemówienia było wynurzenie wdzięczności ze strony zgromadzonych, nie tylko jako urzędników, lecz także jako obywateli.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 10 października.

Podróż inspekcyjna ministra Witteka.

Turka (koło Chyrowa). Minister kolei Wittek przybył tu wczoraj wieczorem, witany po drodze owacyjnie przez duchowieństwo i włościan. P. minister zajął wraz z szefem sekcji Wurmbem, do pomieszkania starosty Bilińskiego. W pięknie przystrojonym gmachu starostwa oczekiwali dostojnego gościa duchowieństwo, władze, działwa szkolna. O godz. 8 zasiadł p. minister z otoczeniem i licznie zaproszonymi gośćmi do wspaniałej uczy, wydanej na jego cześć przez Radę powiatową w jej gmachu. Dziś o 9 rano odjechał dr. Wittek do granicy węgierskiej.

Wybory w Krakowie.

Kraków. Mimo deszczu i niepogody, udział głoszących przy dzisiejszym wyborze uzupełniającym do Rady państwa, jest dosyć liczny. Do południa

głosowało około 1.200 wyborców. Wybory odbywają się w 8 sekcjach. Największe ożywienie panuje przed magistratem.

Nowy marszałek krajowy.

Kraków. Marszałek hr. Andrzej Potocki jedzie jutro do Wiednia, by podziękować monarsze za nominację. Z Wiednia udaje się hr. Potocki podobno zaraz do Lwowa i obejmuje urzędowanie w Wydziale krajowym.

† Otto v. Treskow.

Poznań. Umarł tutaj dziś nagle na paraliż serca, Otto v. Treskow, właściciel dóbr ziemskich, pozasłużbowy major, jeden z uczciwych Niemców, który otwarcie protestował przeciwko polityce habsburskiej wobec Polaków.

Proces informacyjny ks. arcyb. Theodorowicza.

Wiedeń. W sobotę dnia 12 października odbędzie się kanoniczny proces informacyjny nowo mianowanego ormiańsko-katolickiego arcyb. lwowskiego, ks. Theodorowicza.

Przysięga tajnych radców.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu nowo zamianowanych tajnych radców: Inama-Stor-negga, hr. Hardegga i salcburskiego prezydenta kraju, hr. Saint Juliana, którzy złożyli przysięgę w ręce monarchy.

H. K. T.

Poznań. Prezesi regencyj: poznańskiej i zachodnio-pruskiej wydali rozporządzenia, aby aptekarzom nie wolno było umieszczać na szyldzie polskiego napisu „Apteka“. W podaniach o udzielenie koncesji na aptekę, mają petenci zobowiązać się zarazem, że nie umieszczą polskiego napisu.

Poznań. Obradujący tu właśnie zjazd delegatów Towarzystw katolickich, uchwalił wykluczyć z posiedzeń zjazdu przedstawicieli polskiej prasy, podczas gdy reprezentantom niemieckich pism protestanckich wolno przysłuchiwać się obradom. Powyższa uchwała objęła także sprawodawcę *Kuryera Poznańskiego*, organu duchowieństwa, wskutek czego obecni na posiedzeniu księża opuścili zebranie.

Olbrzymia eksplozja.

Belgrad. W miejscowości Kruszyszatz, gdzie właśnie robiono przygotowania na przyjęcie obojga królestwa, nastąpiła w pewnym sklepie wskutek nieostrożności kupca, eksplozja nagromadzonego tam prochu strzelniczego i dynamitu. Wskutek eksplozji powstał pożar 12-tu sąsiednich domów, trzy osoby utraciły życie, a 14, między tymi dwóch żandarmów, otrzymało rany. Wskutek tego wypadku odwołali królestwo swe odwiedzić w Kruszyszatzu.

Strejk.

Barcelona. Strejkujący murarze uchwili wczoraj na zgromadzeniu wytrwać w strejku, póki ich żądania nie będą uwzględnione.

Sytuacja w południowej Afryce.

Londyn. *Times* donosi z Dundey pod datą 7 b. m.: Generał Botha zdołał ująć i zapewnić sobie odwrot; maszeruje w kierunku na północ wzdłuż granicy Zululanda.

Kroniczka z ostatniej chwili.

Uroczystość inauguracyjna tegorocznego roku szkolnego tutejszego uniwersytetu odbyła się dziś przedpołudniem. Po uroczystym nabożeństwie zgromadziła się liczna drużyna akademicka w auli na właściwą uroczystość inauguracyjną. Przybyli na nią między innymi namiestnik hr. Piniński, arcybiskup ks. Bilczewski, wiceprezycenci Dylewski i Bauch, rektor politechniki, profesor Dzieślewski, rektor weterynaryi, prof. Szpilman i cały senat akademicki.

Rektor uniwersytetu prof. dr. Rydygier w mowie inauguracyjnej dał pogląd na rozwój uniwersytetu, — omówił zadania profesorów i obowiązki uczniów i zakończył słowami: „Razem młodzi przyjaciele!“

Następnie prof. Zuber wygłosił odczyt pod tyt.: „Zadania i metody geologii“.

Ułaskawienie. Wiktor Dollek, który skazany został za zamordowanie Smarzewskiego na karę śmierci przez powieszenie — został ulaskawiony. Karę śmierci zamieniono mu na dożywotnie więzienie. Wczoraj ogłoszono Dolleкови wyrok, dziś zaś został on odstawiony do zakładu karnego „Brygidek“.

Z sądowej sali. (Tel.) **Kraków.** W tutejszym sądzie karnym toczą się prawie codziennie rozprawy o bankructwa. Dziś pod przewodnictwem radcy Muczkowskiego, toczyła się rozprawa przeciw Joachimowi Wolfowi, liczącemu 32 lat, który w roku 1899 zbankrutował pierwszy raz w Krakowie, a w listopadzie tego samego roku drugi raz w Bielsku. Był on właścicielem handlu bławatnego, sukiennego. Przy pierwszym bankructwie pasywa wynosiła 14.000 koron, przy drugim 41.000 k. Wolf usprawiedliwiał się, że

choroba żony kosztowała go 1000 kor. itp. Trybunał skazał go na 6 tygodni aresztu.

Paderewski w Poznaniu. (Tel.) **Poznań.** Przybędzie tu Paderewski i dnia 29 b. m., da koncert w sali hotelu Lamberta.

Rozmaitości.

Arcydzieło Tycyana u Indian. Osobliwa historia o jakimś arcydziele Tycyana, które się znajduje u Indian w Meksyku, strzeżone zazdrośnie i uważane za świętość, zajmuje od kilku dni gazety Nowojorskie. Szczęśliwymi właścicielami tego płótna są mieszkańcy wioski Tzinzonzan w państewku Michoacan w Meksyku. Od niejakiego czasu byli oni w wielkim niepokoju, ponieważ dużo obcych przyjeżdżało zwiedzać kościół, w którym znajduje się obraz.

Biskup meksykański ofiarował 20.000 pezetas za to dzieło sztuki, ale pomimo, żeby się taką sumą gniła i mieszkańcy wzbogacili, oświadczyli, że wolą oni obraz zniszczyć, niż dopuścić, żeby został zabrany z ich kościoła. Niedawno rozbiegła się pogłoska, że dwóch amerykańskich milionerów, stara się wzajemnie przelicytować; gdy jeden dał 400.000 kor. drugi ofiarował o 100.000 więcej.

Obraz przedstawia „Złożenie do Grobu“ jest sześćnaście stóp długi, a siedm szeroki, cudownie zakonserwowany. Mistrz przedstawił Ciało Chrystusowe zawinięte w szatę, której koniec uczeń w zębach trzyma, Koło niego stoi Maryja Magdalena, święty Jan i dziećmi innych postaci wielkości naturalnej. W górnym lewym kącie widać szmat błękitnego nieba, na tle którego odbija się sylwetka Villi Tycyana. Światło pada na rękę Zbawiciela, zwisającą z opończy i na okrycie głowy pochylającej się nad Niem dziewicy. Zachwycająca jest harmonia kolorów, ciepłotónów zarówno, jak i kompozycja.

W jaki sposób obraz dostał się w posiadanie Indian, niekt nie wie dokładnie, lecz najprawdopodobniejsza opowieść jest:

Po strasznej dezolacji gminy, którą Vinode Gzaman z początkiem 16 wieku wyrządził, uciekli przeżeni mieszkańcy w Góry Tzinzonzan. Wówczas powstał cesarz Karol V. w 1533 r. Licenciada Vasco de Guirago do Maksyku. Ten odwiedzał wydłudnione miasta i tak działał na Indian cierpliwością i dobrocią, że się znów przenieśli do dawnych siedzib. Potem założono biskupstwo Michoacan a Guiradze ofiarowano godność biskupa. Został więc wyświęconym i w krótkim czasie przeszedł potrzebne stopnie duchowne; 22 sierpnia, 1538, mając 68 lat objął biskupstwo. Jako biskup założył szkoły uczonych i artystów i pierwszy uniwersytet. Wówczas to miał Karol V. uniwersytetowi doręczyć jeden obraz Tycyana, których miał mnóstwo w swoim madryckim pałacu.

Kaplica, w której wisi obraz, ma marmurową posadzkę, a oprócz drzwi jest tylko jedno ale duże okno zabezpieczone dwoma zasuwami drewnianymi i kratą żelazną, ale bez szyb. Rama jest rzeźbiona, a niegdyś była złocena.

Depesze handlowe z d. 10 b. m.

Wiedeń, 10 października. Dziś o godzinie 10 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'32 Renta majowa 98'55, Węgierska renta koronowa 92'70, Akcje kredytowe 624'—, Kredytowe węgierskie 432'—, Bank anglo-austriacki 262'—, Unionbank 517'—, Bankverein 439'—, Laenderbank 399'—, Kolej pań. 631'50, Lombardy 77'50, Elbenthal 462'—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpin 347'—, Rima Muranya 426'—, Prager Eisen 1450'—, Losy tureckie 93'50, Ruble 253'75, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. 532. 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92'20, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92'—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90'60.

Uspokojenie spok.

Berlin, 10 października. O godzinie 12 m. 15 notowano. Kredyty 193'25, Disconto Commandit 170'90.

Tendencja nierozstrzygnięta.

Wiedeń, 10 października. (Gielda zbożowa). Pszenica na jesień 7'93 do 7'97, pszenica na wiosnę 8'38 do 8'39, żyto na jesień 7'17 do 7'18, żyto na wiosnę 7'38 do 7'39, kukurydza na wrzesień-październik od 5'50 do 5'51, kukurydza na maj-czerwiec od 5'35 do 5'36, owies na jesień od 7'05 do 7'06, owies na wiosnę od 7'43 do 7'44, rzepak na wrzesień-październik od — do —, rzepak na styczeń-luty od — do —, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —.

Uspokojenie osłabione.

Pochmurno.

Budapeszt, 10 października. Pszenica na październik od 7'83 do 7'84, pszenica na kwiecień od 8'24 do 8'24, żyto na październik 6'84 do 6'85, żyto na kwiecień od 7'01 do 7'02, owies na październik od 6'80 do 6'81, owies na kwiecień od 7'14 do 7'15, kukurydza na październik od 5'12 do 5'14, kukurydza na maj — do —, Rzepak na sierpień — do —.

Oferty słabe.

Chęć kupna słaba.

Uspokojenie ozięble.

Pochmurno.

Drukarnia „SŁOWA POLSKIEGO“ we Lwowie

Chorążczyzna 17—19.

przyjmuje wszystkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące i wykończy takowe szybko, onysto i po umiarkowanej cenie.

Znako-
mity

Tutki cygaretowe

tak we Lwowie jak i na prowincyi.

z fabryki **RUDOLFA HERLICZKI** w Krakowie są do nabycia w trafikach, składach papieru, sklepach Narodnej Torhowli Wzory i cenniki wysyła fabryka darmo i opłatnie,

Ankieta

w sprawie ucisku podatkowego.

Dziś o godz. 4. po południu zbiera się w sali radnej Wydziału krajowego, ankieta celem przedstawienia Wydziałowi krajowemu opinii, w jaki sposób należałoby wykonać uchwałę Sejmu z 6 lipca b. r., powziętą w załatwieniu wniosków poselskich i petycji w przedmiocie wadliwego zastępowywania ustaw i przepisów podatkowych i należnościowych.

Sejm polecił mianowicie Wydziałowi krajowemu, aby sprawy we wnioskach pp. Skalkowskiego i Czajkowskiego oraz w petycji grona obywateli objęte zbadał, a po zasięgnięciu zdania osób kompetentnych przedłożył Sejmowi wnioski na najbliższej sesji.

Nadto polecił Sejm, aby Wydział krajowy wziął pod rozwagę, jakie przepisy prawne wydać należy, aby Sejm krajowy w myśl § 24. statutu krajowego, mógł wykonywać przyznany mu statutem wpływ współdziałający i nadzorujący w sprawach podatkowych.

W tym przedmiocie przeprowadził już w dniu 3 października b. r. członek Wydziału krajowego dr. Sawczak, przedwstępna konferencję z pp. Dawidem Abrahamowiczem, dr. Wład. Czajkowskim, Klemensem hr. Dzieduszyckim, Mikołajem Krzysztofowiczem i Józefem Męcińskim, na której uchwalono doradzać Wydziałowi krajowemu, ażeby udał się do prezydentów wyższych sądów krajowych we Lwowie i Krakowie, tudzież do wszystkich Izb adwokackich i notaryalnych z prośbą o dostarczenie dat co do opłat spadkowych, a względnie powtarzających się często ocenień sądowych; dalej wezwać wszystkie Izby adwokackie i notaryalne w kraju o dostarczenie dat wadliwego zastępowywania ustaw i przepisów podatkowych i należnościowych przez władze skarbowe.

Uchwalono wreszcie zwołać obszerniejszą ankietę z ludzi fachowych i wybrać fachowych referentów, którzyby każdy rodzaj podatków, a raczej nieprawidłowości i system fiskalny u nas w kraju zagłębił, gruntownie opracować i Wydziałowi krajowemu przedstawić mogli.

Dzisiejsza ankieta będzie się tedy nad tym przedmiotem zastanawiała. Do udziału w obradach zostali zaproszeni: pp. Dawid Abrahamowicz, Tytus Bujnowski, dr. Głabiński, dr. Wład. Czajkowski, dr. Hupka, dr. Mik. Krzysztofowicz, Aleksander Krzczunowicz, dr. Löwenstein, dr. Lisowski, Maurycy Lazarus, dr. Juliusz Leo, hr. Maurycy Mycielski, Józef Męciński, dr. Małachowski, dr. Oleśnicki, Kornel Paygert, dyr. Rotter, dr. Skalkowski Tadeusz, Władysław Terenkoczy i dr. Alfred Zgórski.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 9 października.

Jakkolwiek obroty nie przybrały rozmiarów większych, pozostało usposobienie nieco silniejsze a chwilami przebiegało nawet pewne ożywienie. Nastąpiło to bez względu na giełdy zagraniczne, z których Londyn i Paryż były niepewne z powodu możliwości zatargów wobec nagłej śmierci emira afgańskiego, Berlin zaś nieco słabszy z powodu obniżenia waleń górniczych, wywołanych pogłoską o postanowieniu syndykatu węgla ograniczenia produkcji sort droższych aż do 50 procent teraźniejszego wymiaru.

Spekulacja wytrwała jednak na stanowisku nieco lepszym, opierając się głównie na dobrem wrażeniu, wywołanem znacznie wyższą akcją kolei państwowej i żeglugi parowej na Dunaju. Co do pierwszych, już i tak lepiej usposobionych z powodu odrzucenia przez ministerstwo kolejowe projektów inkameracyjnych, zapowiadano znaczny wzrost dochodów wskutek nieuniknionego podwyższenia taryf frachtowych na austriackich i węgierskich kolejach rządowych.

Co do drugich zaś twierdzono stanowczo, że od tak dawna trwające układy z rządem o odnowienie subweneyi państwowej zostały ostatecznie pomyślnie załatwione, a tem samem podstawa finansowa Towarzystwa na szereg lat uregulowana. W jednym i drugim waleńże spostrzeżono też znaczne zakupna, w pierwszym na rzecz finansistów paryskich, w drugim na rachunek tutejszych. W dalszym następstwie zaczęto się także interesować innymi efektami, w pierwszym rzędzie austriackimi kredytami i Alpinami.

Wreszcie przyczyniła się do zapewnienia tendencji także wiadomość z Pesztu, że tamtejszy Bank przemysłowy, do gruntu zachwiany niepowodzeniami w interesach naftowych z Rumunią, będzie zrekonstruowany bez wymagania ofiar ze strony akcyonariuszy; tylko własny kapitał rezerwowy w kwocie dwóch milionów koron musi być na sanację poświęcony. Wskutek tego poprawiły się także akcje Bankvereinu, w sprawie poszteńskiego Banku przemysłowego dość silnie zaangażowanego. Ostatecznie, pod wrażeniem końcowych, nieco lepszych, depesz berlińskich, oraz doniesienia o obniżeniu się tamtejszego eskontu prywatnego na 2½ proc., a więc o półtora poniżej oficjalnej raty bankowej, zakończono obroty w usposobieniu utrzymanem, wyrażają-

cem nieco więcej pewności, co do przebiegu transakcyj w najbliższym czasie.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sr.	• • •	placą: 245.—	• • •	żądają: 255.—
Za 100 marek	• • •	117 60	• • •	117 75
20-frankówka	• • •	19 16	• • •	19 18

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 10 października.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7-25 do 7-50. Pszenica nowa 7-00 do 7-10. Zyto gotowe od 6-40 do 6-60. Zyto nowe od 6-25 do 6-30. Owies obrocny 6-30 do 6-70. Owies nowy od 6-00 do 6-25. Jęczmień pastewny 5-25 do 5-75. Jęczmień browar. 6-25 do 7.—. Rzepak nowy 13-00 do 13-25. Lnianka 10-50 do 11.—. Groch pastewny 6-50 do 7-25. Groch do gotowania 7-50 do 9.—. Wyka —.— do —.— Bobik 0.— do 0.—. Hreczka 6-50 do 7.—. Kukurydza nowa 5-70 do 6-00. Kukurydza stara 6.— do 6-30. Chmiel za 50 kilo —.— do —.—. Konieczyna czerwona 45.— do 55.— Konieczyna biała 45.— do 65.— Konieczyna szwedzka —.— do —.— Tymotka 20.— do 25.—

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 17-25 do 17-50; paritas Tarnopol na termin 16.— do 16-25.

Tendencja zniżkowa co do pszenicy i żyta trwa dalej, również co do spirytusu usposobienie słabsze.

Towarzystwo urzędników prywatnych.

Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych liczyło, według nadesłanego nam przez Wydział centralny sprawozdania, z dniem 30 września b. r. 2202 członków rzeczywistych z 10.209 udziałami, 12 uczestników z 55 udziałami, czyli razem z roczną wkładką 163.334 koron — członków wspierających ma Towarzystwo 45, honorowych 9. Majątek (tylko w dziale zapomóg stałych) wynosił z dniem 30 września b. r. w efektach 1,138.160 koron, w dwóch realnościach 119.100 kor., gotówką 81.159 kor. 74 hal., czyli razem 1,338.419 kor. 74 hal. Przychód w III kwartale z opłat członków, odsetków zwłoki, zwrotu zaliczek i t. p. wyniósł 57.715 kor. 46 hal., wypłacono zaś w tym czasie na zapomogi stałe, (czyli emerytury) niezdolnym do pracy członkom, pensje wdowie, zapomogi sierocę, dalej na potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i ryczałty pogrzebowe, razem 23.668 k. 62 hal. W tymże kwartale przyznał Wydział centralny stałe zapomogi (emerytury) członkom do pracy niezdolnym, pensje wdowie i zapomogi czasowe dla sierót w rocznej kwocie razem 3,864 koron. Towarzystwo ma dziś na swoim utrzymaniu 276 emerytów, 537 wdów (z dziećmi lub bezdzietnych) i 34 zupełnych sierót, czyli razem osób 847 i wydaje na ten cel rocznie około 160.000 koron. Towarzystwo urzędników prywatnych zostało rozszerzone w czasie swego 33-letniego istnienia nie tylko na wszystkie kategorie urzędników prywatnych, ale także na inżynierów, architektów, lekarzy, dzierżawców, dziennikarzy, farmaceutów, kandydatów adwokackich i notaryalnych, oraz adwokatów i notaryuszy, którzy mogą wszyscy wpisywać się do towarzystwa w celu ubezpieczenia siebie zaopatrzenia na wypadek niezdolności do pracy i na starość, oraz w celu ubezpieczenia swej rodziny (bez osobnych dopłat) pensyj wdowich, zapomóg sierocych i kosztów pogrzebowych. Wszelkich wyjaśnień w celu wpisania się na członka udzielają oddziały powiatowe, Wydział centralny we Lwowie ul. Cicha 1. i i ustanowieni w tym celu przy Towarzystwie akwizytorowie-agenci.

W Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w trzecim kwartale 1901 r. ogółem 581 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 773 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w III kwartale br.: Ascendentom kor. 1120-42, przemijającą niezdolnym do zarobkowania kor. 89.467-16, wdowom kor. 11.307-79, sierotom kor. 17.649-10. Tytułem odprawy wypłacił wdowom kor. 1372-32, tytułem kosztów pogrzebu kor. 538, a tytułem kosztów dochodzenia wypadków kor. 8.062-25. Wypłacono nadto wartość kapitałową rent kor. 386-28. Razem wypłacił Zakład tytułem odszkodowań w ciągu III kwartału 1901 r. kor. 146.763-23. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło od 1 stycznia do 30 września 1901 tytułem premii ogółem 720.558 kor. 42 hal.

Stan Banku austro-węgierskiego przedstawia się z dniem 7 październ. 1901 r., jak następuje: Banknoty w obiegu 1.506.848.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem + 1.913.000); rezerwa kruszcowa 1.400.083.000 (+ 9.407.000); portfel wekslowy 356.817.000 (— 520.000); lombardy papierów 63.637.000 (+ 1.108.000); banknoty wolne od podatków 207.684.000 (+ 14.874.000).

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 października b. r.

Hotel George'a. M. Brykczyński z Pacykowa, A. Surzycki z Krakowa, Weiss v. Weissenberg z Wiednia, J. Młodecki z Monasterzysk, A. Wuthe z Lipska, J. Kaiser z Wiednia, W. Kopaczynski ze Stanisławowa, T. Munk z Nowego Sącza, E. Merutz z Wiednia, A. Jelowicki ze Szutrominiec, A. Segal z Drohobycza, M. Salter z Czerniowiec, E. Lityński z Litwinowa.

Hotel Imperial. T. Smarzewski z Warszawy, A. Jasiński z Kołomyi, M. Arpizewska z Krościenka, M. Krzysztofowicz z Żulucza, E. Lehr z Wiednia, F. Górska, F. Danknerowa z Belza, A. A. Morawski ze Stanisławowa.

Hotel Francuski. F. Günszt z Węgier, J. Stifter z Bozen, J. Szymonowicz z Suczawy, St. Schätzel z Brzeżan, K. Fiedler ze Stanisławowa, W. Zebracka z Olszan.

Hotel Europejski. St. Myslakowski z Mogielnicy, K. Jaworski z Ostrowczyka, R. Hocnikier z Wiednia, A. Knüger z Berlina, F. Pawlikowski z Kołomyi, J. Jablonowski z Zgwoźdza.

Hotel Bellevue. J. Strutyński z Liska, A. Sommer z Czerniowiec, E. Pickart, J. Friedländer z Wiednia, R. Lewicki z Przemysła.

Grand Hotel. A. Ebert, z Wiednia, F. Adlersberg ze Stanisławowa, K. Engel z Wiednia, M. Hirmer z Hamburga, A. Büchler z Wiednia J. Margules z Rosyi. L. Pik, A. Resenberg z Wiednia.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5

7240

ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętr o.

Dr. B. KRETZ

powrócił z Szczawnicy i ordynuje w chorobach wewnętrznych. Ul. Jagiellońska 22. 7587

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czackowski

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 1/29 do 1/210 i od 3 do 5. — ul. Kopernika 1. 7. 7058

Nadworny i przyboczny lekarz dentysta

Dr. Z. REINHOLD

powrócił i ord. Sykstuska 29. 7474

Specjalista chorób skórnych i wener.

Dr. JAHR

7567

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska 1. 32. I. p

Specjalista chorób żołądka, nerek i pęcherza

Dr. Wallach

ordynuje od 3—4 przy ulicy Teatralnej nr. 23 (w gmachu hr. Skarbka). 7029

Dr. Kazimierz

Kruszyński

powrócił i ordynuje w chorobach płuc i krtani. Ulica Akademicka nr. 16, I. piętro. Telefon 1. 159. 6866

Dr. Papée

7295

powrócił i ordynuje jak poprz. Piekarska 10.

Dr. T. Bohosiewicz

powrócił i ordynuje w chorobach jamy ustnej i zębów ulica Jagiellońska 7. 6961

Dr. Wład. Maleszewski

b. asystent kliniki lekarskiej Uniwers. Jagiell. ordynuje jak lat dawnych w sezonie letnim 4066

W KARLSBADZIE

do 20 kwietnia do 1 października Drei Staffl, Alte Wiese

Podaje się niniejszem do wiadomości, że łaźnia Ducheńskiego, z powodu ustawiania nowego kotła parowego, zostanie od d. 15 do 22 bm. zamkniętą. 7623 Zarząd.

Pomiędzy naturalnymi wodami szczawowymi zajmują

Woda Kronendorfska

alkaliczna
szczawa podług analiz
naszych pierwszych powag
jakościowo naczelnie miejsce.

Sprzedaż biletów kolejowych

znajduje się w mieście

w Biurze Dzienników i Ogłoszeń

SOKOŁOWSKIEGO, Pasaż Hausmana 9.

1468

Kasa otwarta przez cały dzień.